

Czy podjąłeś kiedyś decyzję, która zaważyła na całym twoim życiu?

Dwanaście lat temu czternastoletnia Jade Phillips oraz jej młodsza siostra, Macy, zostały uprowadzone z pchlego targu. Dziewczynki były więzione przez psychopatycznego potwora imieniem Benny (znanego także jako Benjamin Stanton), skazane na jego znęcanie się i tortury. Po czterech latach Jade udało się uciec oprawcy. Niestety, nie mogła zabrać ze sobą siostry. Przyrzekła więc, że po nią wróci.

Obecnie, już jako szanowana pani detektyw, Jade nadal nie potrafi poradzić sobie ze świadomością, że nie udało jej się uratować młodszej siostry. Potworna przeszłość nie daje kobiecie spokoju. Nawiedza teraźniejszość i nie pozwala pani detektyw na nawiązanie żadnych bliskich relacji. Zdeterminowana, by wyrwać siostrę z rąk oprawcy, Jade rzuca się w wir pracy. Każdą sprawę zaginięcia traktuje tak, jak gdyby szukała Macy. Sprawdza wszystkie możliwe tropy, by odnaleźć ofiary i wpakować winowajców za kraty.

Jej najnowsza sprawa coś jej jednak przypomina, a podświadomość od razu podpowiada, że oto powrócił ich okrutny oprawca. Z pomocą przystojnego partnera Jade bada nowe tropy w poszukiwaniu starego wroga. Ma nadzieję, że jej siostra nadal żyje i w końcu wróci do domu.

Porywacz podejmuje wyzwanie, rozpoczynając swoją mroczną grę. I wygląda na to, że wygrywa. Jade jest jedynie zabawką w jego rękach. Benny robi z niej wariatkę. Sprawia, że otoczenie przestaje jej ufać. A kiedy nic nie jest tym, czym się wydaje, a liczba ofiar stale rośnie, kobieta uświadamia sobie, że oprawca bawi się z nią w kotka i myszkę. Teraz jednak jest już za późno. Polowanie dobiegło końca. Ona od zawsze była ofiarą. Drapieżnik znów ją odnalazł. I ukradł. Raz jeszcze.

Tytuł oryginału
Pretty Stolen Dolls
Copyright © 2016 by Ker Dukey & K. Webster
All rights reserved
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2018
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:
Barbara Marszałek
Korekta:
Dariusz Marszałek
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Projekt okładki:
K. Webster
Przygotowanie okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Dystrybucja: ATENEUM www.ateneum.net.pl

Numer ISBN: 978-83-7889-664-7

KER DUKEY & K. WEBSTER

**SKRADZIONE
LALECZKI**

**TŁUMACZENIE:
DOROTA LACHOWICZ**

OŚWIĘCIM 2018

KILKA SŁÓW OD KER i K.

Książka *Skradzione Laleczki* porusza tematy, które mogą być uznane za obraźliwe. Jeśli jesteś wrażliwym czytelnikiem, bardzo prosimy, czytaj z rozwagą.

Prosimy także, aby nie spoilerować książki w komentarzach oraz recenzjach. Dziękujemy, że zechciałeś sięgnąć po naszą powieść. Mamy nadzieję, że Ci się spodoba.

DEADYKACJA

Dla wszystkich skradzionych, zagubionych, zepsutych,
zniszczonych, zranionych, obolałych, niegrzecznych
i pięknych lalek.

Pomysł panny Dukey był chory, chory, chory,
ale K. nie takie znała twory, twory, twory.
Przyszła więc K. Webster, krzyczy na szaleństwa skraju:
„Napiszmy razem książkę, jedyną w swoim rodzaju!”
Złączyły więc siły, by historię taką stworzyć,
mroczne, pełne pasji kolejne rozdziały mnożyć.
Trochę świństw, trochę grozy – toż to cechy bestsellera.
Czytelnicy powiedzą, że są świrnięte jak cholera.

Kochamy Was!



„Bycie lalką nie jest łatwe. Często bywa niebezpieczne. Lalki nie mogą wybierać, ale mogą być wybrane. Same nie mogą nic zrobić. Ale im można coś zrobić”.

– Rumer Godden, *The Dolls' House*

PROLOG

Jade

Lat osiemnaście...

TATUŚ ZAWSZE POWTARZAŁ, ŻEBYŚMY BYŁY ostrożne. I nigdy, przenigdy nie rozmawiały z nieznajomymi. Nawet z tymi, którzy byli mili. Miałyśmy nikomu nie ufać. Byłyśmy w końcu tylko naiwnymi dziewczynkami, dorastającymi w okrutnym świecie. Tatuś chciał nam pokazać, że zło może czyhać wszędzie. Musiałyśmy oglądać *Wiadomości*. Ale wszystkie tragedie pokazywane w telewizji wydawały się takie odległe...

Tatuś mówił, że potwory wyglądają dokładnie tak samo jak my, czy on. I żyją wśród nas. Nawet w Ameryce Środkowej. Mieszkaliśmy na spokojnej ulicy, w spokojnym sąsiedztwie, w spokojnym mieście. Ale to wcale nie oznaczało, że bestie nie czekały gdzieś w pobliżu. Ukryte. Wyczekujące.

Potwory kryją się wszędzie, mawiał tata, nie tylko w ciemnościach.

Chciał, żebyśmy patrzyły na otaczający nas świat przez przymrużone powieki.

I to właśnie robiłam. Jak na przykładną córeczkę tatusia przystało. Wszyscy podkreślali, jak bardzo jestem do niego podobna. Sceptyczna. Podejrzliwa. Oschła. Nieufna. Zawsze przestrzegałam jego poleceń i dbałam o bezpieczeństwo swoje i swojej siostry.

Zawsze, aż do tamtego sądnego dnia...

Dnia, kiedy mój świat zawirował i wypadł z orbity. Dnia, w którym skradziono *nam* wszystko...

Choć to *my* zostałyśmy skradzione.

Cztery lata temu straciłam czujność. Tylko na chwilę. Ciekawska, mała dziewczynka, którą w głębi duszy byłam, zapomniała o najważniejszej lekcji, jakiej udzielił nam tata: *nie wszystkie potwory czają się w ciemnościach*. Opuściłam gardę, by zwrócić na siebie uwagę chłopaka o złocistych oczach i cwaniackim uśmiešku. Mur, którym się otaczałam, runął. Straciłam równowagę i pozwoliłam przejąć kontrolę rozszalałym hormonom. W wieku czternastu lat padłam na kolana przed chłopakiem... mężczyzną, o wiele starszym ode mnie.

Benny.

Mówił, że tak ma na imię. Ale to nieprawda. Kłamał... *zawsze kłamał.*

Laleczki Benny'ego.

Myślałam o tym dniu już tyle razy... Wyobrażałam sobie, że wszystko mogłoby potoczyć się inaczej. Tak, mogłoby. I co z tego? I tak tutaj jestem. Moja wyobraźnia niczego nie zmieni.

Serce nadal bije mi mocniej na wspomnienie o tym, kiedy go po raz pierwszy zobaczyłam. Nigdy tego nie zapomnę.



Stopy mnie bolą. Mogłam jednak ubrać te drugie sandałki, tak jak Macy. Ona biega sobie beztrąsko po zatłoczonych alejkach pchlego targu i ogląda świecidełka, a ja cierpię. Jakim cudem ma w sobie aż tyle energii? W taki upał?! No cóż, to w końcu nasza Macy – zawsze pełna życia, gotowa dzielić się ze światem swoją radością.

Po moich wargach ścieka pot. Oblizuję go, a słony smak przypomina mi, jak bardzo jestem spragniona. Letnia sukienka klei się do wilgotnego ciała niczym druga skóra. Pod zadaszaniem stoisk jest jeszcze goręcej niż w upalnym słońcu. Ścieram pot z ust i posyłam nienawistne spojrzenie w stronę jakiegoś podstarzałego gościa z brzuchem wylewającym się nad paskiem spodni. Widzę, jak patrzy na moją młodszą siostrę. Jak obleśnie oblizuje nabrzmiałe wargi i poprawia spodnie. Świnia.

Musimy natychmiast stąd spadać.

Martwię się. Tak jak nauczył mnie tatuś. Serce bije mi głośno w klatce piersiowej. Chcę jak najszybciej zabrać siostrę do domu. Do mamy. Tak, mama czeka na nas z kolacją. Wracamy.

Problem w tym, że Macy nie zamierza wracać. Nie boi się. No pewnie.

Jest ciekawska. Zawsze uśmiechnięta. Chce poznawać świat.

Wizyta na pchlim targu jest dla niej najlepszą atrakcją tygodnia. To jedyny dzień, kiedy tatuś pozwala nam pójść gdzieś dalej niż tylko do końca naszej ulicy. Co sobotę Macy wsadza do kieszeni dolara, którego zarobiła wcześniej pomagając w domu i ciągnie mnie na targowisko, gdzie do znudzenia ogląda rzeczy, na które nie ma pieniędzy. W końcu wybiera sobie coś za sumę, którą posiada, by chwilę potem zgubić to lub zepsuć. Za każdym razem muszę jej wtedy dawać coś swojego, żeby przestała tak strasznie płakać.

Ratuję ją z opresji.

Po każdym zmarnowanym dolarze.

Tak, jak nauczył mnie tatuś.

W przyszłości chcę zostać policjantką. Wtedy uratuję o wiele więcej osób, niż tylko siostrę. Pojadę do jednego z tych wielkich miast, które widzimy w ulubionych serialach mamy i znajdę ukryte tam potwory. Wpakuję je za kratki. Uratuję wszystkich. Kiedyś.

Nie jestem impulsywna. Wcale mi się nie śpieszy.

Mogę poczekać.

Niestety, Macy nie zna słowa „cierpliwość”.

– O Boże, Jade! – piszczy z szerokim, podekscytowanym uśmiechem, który natychmiast odwzajemniam. – Popatrz, jakie one piękne!

*Posyłam mordercze spojrzenie facetowi z wylewającym się sa-
dłem, który od dobrych dziesięciu minut łązi za nami. Obserwuje
moją siostrę. Patrzy, jak schyla się, by podnieść lalkę. Gdy zauwa-
ża mój wściekły wzrok, ma przynajmniej na tyle taktu, by zrobić
zawstydzoną minę i się odwrócić.*

*– Dwadzieścia osiem dolarów – mamrocze pod nosem zasmu-
cona Macy.*

*Na widok lalki, którą trzyma w rękach, na mojej twarzy znów
pojawia się uśmiech. Porcelanowa laleczka ma na oko jakieś trzy-
dzieści centymetrów, jedwabiste włosy sięgające podbródka i duże
piwne oczy. Wygląda dokładnie jak Macy.*

*– Och – wzdycham. – Faktycznie, przepiękna. Ale też bardzo
droga. Musisz wybrać sobie coś innego.*

*Chociaż nie jest zachwycona, postusznie kiwa głową i odkłada
lalkę na rozkładany stolik. Mamy już odejść, kiedy nagle zatrzy-
muje nas obcy głos.*

*– Piękna lalka dla ślicznej laleczki – mówi łagodnie właściciel
stoiska.*

*Obydwie podnosimy wzrok, by na niego spojrzeć. Jestem zdzi-
wiona, bo choć porcelanowe lalki są reliktem przeszłości, nie stoi
przed nami starszy pan, ale młody, przystojny mężczyzna z łobu-
zerskim uśmiechem na ustach. Na głowie ma burzę brązowych
loków, które wpadają mu na czoło i po części zakrywają bursz-
tynowe oczy, a na policzkach niewielki zarost. Z pewnością jest
starszy ode mnie. Ma pewnie około dwudziestu lat, ale otacza go
aura niewinności, przez którą wydaje się młodszy.*

– Niestety, nie stać jej na tę lalkę – oznajmiam drżącym głosem. Sprzedawca wygląda tak słodko jak ci modele z magazynów dla nastolatek, które mama czasem kupuje nam w warzywniaku, jeśli akurat ma trochę więcej pieniędzy.

Młody mężczyzna spogląda najpierw na mnie, potem na Macy, a następnie proponuje: – Hmm, więc może uda nam się dobić targu w inny sposób? Nie lubię, kiedy takie śliczne dziewczynki jak wy są smutne. Wolę, kiedy się... – Przerzywa nagle, przygryzając dolną wargę i patrząc na mnie w zamyśleniu. Wstrzymuje oddech, niemal zahipnotyzowana. Czekam na to, co powie. – Uśmiechają – dokańcza, podchodząc bliżej. – Ile macie pieniędzy?

Próbuję nie zwracać uwagi na to, jakie ten chłopak ma mięśnie. Ale ma! Nie tak jak Bo, mój sąsiad. On nadal wygląda jak chuchro, chociaż chodzi już do liceum. Ach, ten gość jest o wiele lepszy niż Bo. Lepszy nawet niż modele z magazynów! Zjawisko-wy! Żołądek skręca mi się w supeł.

Mama nazywa te supły hormonami. Mówi, że niedługo będę kobietą.

– Mam dolara! – odpowiada z dumą Macy i unosi wysoko głowę. Sprzedawca znów odwraca wzrok w jej stronę, a ja mimowolnie robię się zazdrosna. Czemu nie patrzysz na mnie? Spójrz tutaj! Siostra ma rumieńce na twarzy. Obecność takiego przy-stojniaka musi ją zawstydzać.

Chłopak wybuchła szczerym śmiechem. Nie złośliwie, nie tak, jakby się z niej naśmiewał. Pewnie po prostu uznał to za zabawne. A Macy za słodką...

Kolejne uktucie zazdrości. Ech, co za okropne uczucie. Szybko przypominam sobie jednak, że mam przecież opiekować się siostrą. Pilnować, by nie wpadła w kłopoty. I chronić przed napalonymi kolesiami. Powietrze jest coraz chłodniejsze. Tłum się przerzedza. Jest już późno.

– No chodź, Macy – syczę, ciągnąc ją za łokieć. – Musimy wracać do domu. Te lalki są za drogie. Poza tym tatuś zabrania nam rozmawiać z nieznanymi, pamiętasz?

– Benny. – Sprzedawca posyła mi uśmiech. Podnosi jedną brew, aż ta znika pod burzą skołtunionych włosów. Na męskim policzku pojawia się dołeczek. – Już nie jestem nieznanym. Mam na imię Benny.

Rumienię się. Przetykam głośno ślinę.

– Nie stać nas na tę lalkę.

Wzrusza ramionami, patrząc raz na mnie, raz na siostrę, jak gdyby oglądał mecz tenisa stołowego.

– Jak tam chcecie. – Odkłada zabawkę na miejsce.

Macy staje twarzą do mnie. Zwykle jest urocza i beztroska, ale teraz, po raz pierwszy w życiu, w jej oczach widzę złość.

– Masz trochę odłożonych pieniędzy. Może pożyczysz mi parę dolarów, co? Nigdy wcześniej nie miałam takiej lalki! – Ściąga brwi i wysuwa dolną wargę.

Poczucie winy spływa po moim karku, niczym zimny pot. Powoli. Bolesnie powoli.

– Nie mam dwudziestu ośmiu dolarów – oznajmiam sprzedawcy zachrypniętym głosem.

Uśmiech chłopaka jest ciepły i czarujący. To wcale nie pomaga mi odzyskać spokoju. Czuję, jak robi się coraz goręcej... Zegar wciąż tyka, a do domu mamy daleko.

– Mogę wam ją sprzedać za dwadzieścia. – Przechyla głowę, patrząc prosto w moje oczy. Nie mogę spokojnie ustać.

Macy spogląda na mnie z nadzieją. Po wcześniejszej złości nie pozostał nawet ślad. Jej oczy znów świecą.

– Piętnaście. Mam tylko piętnaście – wzdycham.

Benny gładzi przez chwilę swój krótki zarost i rozważa, czy powinien przyjąć tę propozycję. W końcu na jego ustach pojawia się zwycięski uśmiech.

– Zgoda. Niech będzie piętnaście.

Macy piszczy z radości. Łapie prędko nową, ukochaną lalkę i kręci się w kółko, mocno przyciskając ją do piersi.

Rozpuszczony bachor.

– Dziękuję! Dziękuję! Dziękuję! Oddam ci jak najszybciej, przysięgam! – krzyczy.

Przetykam ślinę, po czym przekazuję obojgu złe wieści:

– Zostawiłam pieniądze w domu. Nie wiem, czy zdążę po nie wrócić i przyjść z powrotem, zanim zamkną targowisko.

Ani czy tatuś pozwoli mi tu wrócić, dodaję w myślach.

Chłopak marszczy brwi, mierząc nas wzrokiem.

– No cóż, mogą poczekać.

Macy odkłada zabawkę na stolik. Jej ręce drżą. Wygląda na zrezygnowaną.

– Albo – dodaję z uśmiechem. – Możecie mi pomóc złożyć stoisko. Potrącę wam z ceny kolejne pięć dolców w zamian za pomoc, a potem odwiozę was do domu. Przy okazji poznam waszych rodziców. Kto wie, może namówimy tatusia, żeby kupił też drugą lalkę, dla ciebie, co? – Patrzy mi w oczy, a moją twarz oblewa gorący rumieniec.

– Nie bawię się już lalkami – odpowiadam cierpko. Jestem nieco zła, bo uznał mnie za dziecko. Przecież mam prawie tyle samo lat co on! No, może trochę mniej. Ale niewiele.

Benny wygląda na zawiedzionego. Zupełnie, jak gdybym go zraniła. Marszczy brwi, a ja natychmiast czuję się fatalnie. Mam nadzieję, że nie podniesie z powrotem ceny lalki. Macy byłaby bardzo zawiedziona i wściekła.

– To znaczy, um... – próbuję się tłumaczyć. – Tatuś nie pozwala nam wsiadać do samochodów obcych ludzi.

Chłopak wytrzeszcza oczy, ale wygląda na to, że zrozumiał.

– Oczywiście. Ale ja nie jestem obcy. Jestem Benny.

– Dziewczynka chciaaby lalkę? – Słyszę nagle za sobą czyjś niski głos. Choć na dworze panuje sierpniowy upał, moje ciało natychmiast przechodzi lodowaty dreszcz. Czuję duszący zapach alkoholu i przeżuwanego tytoniu. – Hmm, może kupię im po jednej? Ale co dostanę w zamian? – To mężczyzna, który chodził za nami wcześniej. Ale tym razem zupełnie się nie krępuje.

Benny patrzy na niego tak, jak gdyby miał ochotę go zabić. Przez moment stoję w miejscu, oszołomiona jego nagłą gwałtownością, po czym podchodzę bliżej Macy.

– Spierdalaj od nich, pierdolony pedofilu, albo wzywam psy!

– Taa, sam spierdalaj, cioto – warczy mężczyzna, ale mimo to odchodzi.

No proszę, a jeszcze chwilę temu bałam się, że to Benny mógłby zrobić nam coś złego. A to przecież tylko miły chłopak, który chciał podarować dziecku wymarzoną lalkę. Na dodatek obronił nas przed niebezpieczeństwem! Tatuś na pewno chciałby poznać kogoś, kto przegania potwory i strzeże jego córek.

– Wiesz co – odzywam się już odważniej. – Zmieniłam zdanie. Pomożemy ci. A potem pogadamy z tatusiem. Może mi go kupi. – Wskazuję palcem lalkę-chłopca z miodowymi oczami i brązowymi potarganymi włosami. Wygląda jak Benny.

Chłopak ma na twarzy szeroki uśmiech.

– No to umowa stoi, laleczko.



– Okej, to już ostatnie pudło – wzdycha Benny, wrzucając je na tył starej, jasnobrązowej furgonetki. Teraz już wiem, skąd ma tak ładnie zarysowane mięśnie. Pudła są potwornie ciężkie. Nawet z pomocą Macy nie zdołałam podnieść ani jednego. Przydałyśmy się za to przy pakowaniu do nich lalek.

– No, czas ruszać w drogę do waszego staruszka. Spróbuję go namówić, żeby kupił wam po lalce. A może wasza mama też lubi lalki, co?

Macy chichocze.

– Czasami bawi się ze mną lalkami Barbie.

Benny posyła jej uśmiech i otwiera boczne drzwi, które ledwo wiszą na zawiasach i wyglądają, jak gdyby zaraz miały wypaść.

– W takim razie już ją lubię – żartuje, gestem zapraszając nas do środka.

– Wolalabym usiąść z przodu – protestuje.

Przez ułamek sekundy na jego twarzy dostrzegam coś, czego nijak nie potrafię zinterpretować.

– Wiesz, zawiasy przy drzwiach od strony pasażera przerdzewiały na amen. Jestem pewien, że odlecą, kiedy tylko spróbuję je otworzyć. Mówiłaś, że mieszkacie niedaleko. Z tyłu będzie wam wygodnie. Podkręcę klimatyzację. Poza tym ta mała laleczka nie powinna jechać tam sama, prawda? – Mierzwi włosy Macy, na co ona odpowiada śmiechem.

Spoglądam nerwowo na siostrę, która właśnie wsiada do furgonetki.

– Sama nie wiem... Może powinniśmy jednak pójść do budki telefonicznej i zadzwonić do rodziców? Tatuś pewnie będzie zły, jak zobaczy, że z tobą przyjechałyśmy.

Kiedy chłopak wybucha śmiechem, natychmiast robię się czerwona jak burak.

– Bo co? Myślisz, że coś bym wam zrobił? Jak tamten facet? Daj spokój, ile ty masz lat? Dwanaście? – prychnął. – Uwierz, nie jarają mnie małe dzieci.

– Nie jestem już małym dzieckiem! Mam czternaście lat! – krzyczę, zakładając ręce na piersi.

– Czternaście? – powtarza zawiedzionym głosem.

Czyżby miał nadzieję, że jestem starsza? Mój dobry humor powraca na chwilę, ale zaraz Benny wzrusza ramionami i znów się śmieje.

Może jednak wcale nie był rozczarowany...

Mija dobra chwila, nim w końcu opanowuje rozbawienie i wyciąga przed siebie dłoń.

– Okej, okej, rozumiem. Nie jesteś już małym dzieckiem. Ale, tak czy inaczej, nie polecę na ciebie, malutka. Podobają mi się inne dziewczyny. No wiesz, takie, które mają piersi.

Czuje ogromną wściekłość i upokorzenie. Ja tu się ślinię na jego widok, a on uważa mnie za dzieciaka! Nie, żebym chciała, by było inaczej, ale... to zabolato.

Burczę pod nosem i wsiadam do furgonetki, zaplatając ręce na płaskiej klatce piersiowej.

– Zawieź nas do domu.

Kiedy tylko Benny siada za kierownicą, wyraz jego twarzy się zmienia. Teraz jest śmiertelnie poważny. Jedną ręką grzebie w turystycznej lodówce, z której wyjmuje butelkę wody.

– Spragnione?

Boże, i to jak.

Macy wyrywa mu butelkę i opróżnia ją do połowy, nim jestem w stanie się do niej dorwać. Zimne kropelki spływające po plastiku cudownie chłodzą moje rozgrzane dłonie. Dopijam wodę i przysuwam pustą butelkę do szyi, by nacieszyć się resztką chłodu.

– Nie chcesz wiedzieć, gdzie mieszkamy? – pytam po kilku minutach jazdy. Odkąd wsiedliśmy do samochodu, chłopak prawie się nie odzywa. Na jego wcześniej radosnej twarzy teraz panuje stoicki spokój. Raz po raz patrzy na mnie we wstecznym lusterku. Na tyłach furgonetki jest gorąco i duszno. Obiecał włączyć klimatyzację... Ale chyba tego nie zrobił. Kręci mi się w głowie. Moje oczy tżawią, a mózg działa na zwolnionych obrotach. Próbuje złapać za klamkę, by utrzymać równowagę, ale... gdzie jest klamka? Patrzę na Macy. Leży zwiniona w kulkę na siedzeniu.

– Już mówiłaś – odpowiada kierowca. Słyszę go jakby z oddali.
Moje powieki stają się coraz cięższe i trudno jest mi utrzymać je w górze. Upał. Potworny upał daje mi się we znaki.

– Nie mówiłam...

Wszystkie mięśnie mojego ciała rozluźniają się. Są wiotkie.
Serce wali mi w klatce piersiowej, a ja nie mogę nic na to poradzić.

– Zawieź nas do domu – bełkoczę.

Gdy odpowiada, jego głos brzmi groźnie. To nie ten sam uroczy Benny, dla którego zapomniałam, przed czym przestrzegał nas tatuś.

– Niedługo będziecie w domu.

Świat wokół wiruje. Chce mi się rzygać.

– Co jest ze mną nie tak? – szepczę, choć chciałabym krzyknąć.

– Ależ nic. Jesteś idealna. Obydwie jesteście idealne. Właśnie tego szukałem. Moje dwie piękne, malutkie laleczki.

Ostatkiem sił unoszę w górę pustą butelkę. Na jej dnie zauważam jakiś osad.

Wrzucił coś do wody. Naćpał nas. To potwór! Potwór grasujący za dnia. Tatuś miał rację. Tatuś nas ostrzegał...

– Pomocy. – Mojego pojękiwania prawie w ogóle nie słychać. Zagłusza je piosenka, którą nuci Benny. Szybko ją rozpoznaję. Mama śpiewała nam tę kołysankę za każdym razem, kiedy chorowałyśmy.

**Lalka panny Polly była chora, chora, chora,
Polly się zmartwiła, zadzwoniła po doktora.
Przyszedł więc pan doktor. Wziął kapelusz swój i teczkę
i do drzwi zapukał, chociaż za głośno troszeczkę.
Podszedł do laleczki, by dokładnie ją obejrzyć.
„Ależ panno Polly, ona w łóżku musi leżeć!”
Wypisał receptę. Leków dużo, dużo, dużo.
Polly biegnie do apteki chyżo, chyżo, chyżo.**

– Przestań – jęczę, ale on zupełnie to ignoruje. Kiedy kończy śpiewać ostatni wers, włącza radio. Słyszę ciężką, rockową muzykę. Muzykę, która tuli mnie do snu, kiedy wszystko wokół powoli przechodzi w czerń...

Pomocy.



Do rzeczywistości przywraca mnie cichy jęk dochodzący z sąsiedniej celi. Kiedy rozluźniam mocny uścisk palców na ramionach, krwawe wgniecenia w skórze zaczynają boleć. Benny więzi nas od czterech lat. Jesteśmy *jego lalkami. Laleczkami Benny'ego*. Ale on nie ma na imię Benny. A przynajmniej nie możemy tak się do niego zwracać.

Benjamin.

Każe nam mówić do siebie Benjamin.

Benny o złocistych oczach i przyjemnym uśmiechu nigdy nie wszedł z nami do furgonetki. *Nigdy nawet nie istniał*.

Nie. My posłusznie wsiadłyśmy do samochodu kogoś innego. Potwora. Potwora, który od czterech lat przeistacza nas w swoje osobiste laleczki. Laleczki, którymi uwielbia się bawić. Bezkarne. Brutalnie. Benjamin nie dba o swoje zabawki.

Teraz już nie płaczę. Moje łzy opuściły mnie razem z niewinnością.

Ale czasami słyszę płacz Macy. Kiedy jest wyjątkowo brutalny, albo kiedy wychodzi z jej celi, a ona próbuje przekonać go, że się poprawi. Musi być dla niego najlepszą zabaweczką na świecie, inaczej nie dostanie jedzenia. Ten psychopata ją głodzi. Czasem dzień, czasem dwa...

Ja wolę umrzeć z głodu niż być posłuszną lalką.

Znieczuliłam się na obecność tego psychologa i jego okrutne gierki. O nic go już nie proszę. Nie błagam, by nas uwolnił. Kiedyś próbowałam, ale Benjamin zawsze reagował w ten sam sposób. Śpiewał pod nosem tę swoją kołysankę, maniakalnie krążąc przed naszymi celami, a kiedy kończył, podchodził do stołu i malował twarzyczki tym pieprzonym, porcelanowym lalkom. Nie, ja już o nic go nie proszę. Ale planuję ucieczkę. Planuję jego śmierć. Muszę żyć. Wiem, że muszę żyć, dla siebie i dla swojej siostry. Chcę dać nam szansę na szczęśliwą przeszłość.

Drewniane drzwi sąsiedniej celi zamykają się ze zgrzytem. Cokolwiek robił z Macy, właśnie skończył. Jej szloch wydziera mi dziurę w sercu.

Moja kolej.

To jego ulubiona tortura. Zmusza mnie, bym słuchała, jak się z nią zabawia. Słyszając płacz Macy, wpadam w szal. A kiedy otwiera drzwi celi, za każdym razem rzucam się na niego, drapię i próbuję go zranić. Ten chory psychol to uwielbia. Podnieca go moja złość i waleczność. Siostrę przebiera w sukienki i robi jej makijaż. Przemienia ją w swoją idealną lalkę. Ale mnie nie. Woli, kiedy jestem naga i nieokiełznana.

Pewnego dnia o czymś zapomni. Popelni błąd. A ja będę gotowa.

Dostrzegam jego sylwetkę pod pojedynczą, zapaloną przed celą, halogenową żarówką. Ma na sobie tylko dżinisy, które nisko zwisają mu z bioder. Po umięśnionej klatce piersiowej ścieka pot. Włosy ma przemoczone. Wygląda na zmęczonego. Gdy podchodzi, czuję metaliczny zapach krwi swojej siostry. Ten zapach pozostanie ze mną na zawsze. Nigdy nie zapomnę, jak pachnie krew.

Chcę poczuć smród jego juchy, kiedy będzie się nią dła-
wił, próbując złapać oddech.

Mężczyzna tworzący lalki przed naszymi celami jest nie tylko szalony. To zbyt łagodne określenie. Ma w sobie więcej z bestii niż z człowieka. Swoją brutalnością i szaleń-
stwem przewyższa potwory, przed którymi ostrzegał nas tatuś. Tatusiowi nawet nie wpadłoby do głowy, co może zrobić taki psychopata.

Jest z nami często. Pracuje. Czeka. Prześladowuje. A kiedy go nie ma, Macy ciągle pyta, kiedy wróci. Czy wróci. Ale wraca. Zawsze. A ja nie mogę jej przed tym uchronić.

Kiedy wpada w swój chory szał, zazwyczaj miodowe oczy ciemnieją do koloru mlecznej czekolady. Od począt-
ku obserwuję każdy jego ruch. Słuchałam każdego słowa. Podpatruję każdy gest.

Znam go lepiej niż on sam siebie.

Znam jego zachowania.

Powiedzonka.

Słabości.

Pewnego dnia rzucę się do ataku. Zakończę to i nas ura-
tuję – uratuję ją – jak powinnam zrobić to już dawno.

– Oto i moja niegrzeczna laleczka. Taka dzika i przera-
żona. A przy tym taka kurewsko śliczna. – Mruży oczy i mierzy mnie wzrokiem. W celi jest strasznie gorąco, ale pomimo tego musiałam mu się sprzeciwić. Nie czekam nago, tak jak chciał. Zerwałam prześcieradło z materaca i owinęłam je wokół siebie niczym sukienkę. Zabierze je ze sobą, kiedy będzie wychodził. A gdy zapadnie noc, a przez ściany przeniknie chłód, będę marzyła o czymkolwiek, czym mogłabym się przykryć. Ale to nieważne. Nie zrezy-
gnuję ze swojego buntu. To moja ostatnia częśćka własnego „ja”. Odrobina kontroli, którą jeszcze posiadam.

Chcę mu coś odpyskować, kiedy nagle zauważam, że się zatacza. Leciutko, ledwo zauważalnie. A jednak to widzę. Pił. *On nigdy nie pije*. Alkohol jest dobry. Alkohol osłabia.

Zaciskam dłonie w pięści i czekam. Taka okazja może już nigdy się nie powtórzyć. Kiedy tylko wejdzie do środka, zaatakuję. Z pewnością zdołam go pokonać. Przecież ma opóźnione reakcje, a ja potrzebuję tylko sekundy, by go zaskoczyć.

– Twój pan chce się tobą pobawić. Na jaką zabawę masz dziś ochotę, moja niegrzeczna lalko? – pyta z obleśnym uśmiechem, grzebiąc kluczami przy zamku.

– Moglibyśmy pobawić się w chowanego, ale twój chuj jest tak maleńki, że w życiu bym go nie znalazła! – odpowiadam prowokująco.

Słyszę ciche warczenie.

– Hmm, albo mógłbym pobawić się twoimi wnętrznościami, po tym jak cię wypatroszę za bycie taką bezczelną, nieposłuszną lalką.

Przyzwyczaiałam się już do tych gróźb. Choć obiecuje mi śmierć w męczarniach, ja nadal żyję. Chyba lubi, kiedy jestem zuchwałą. Urozmaicam tym jego chorą grę.

Na dźwięk przekrecanego klucza dostaję gęsiej skórki. Zaraz będzie w środku. Wejdzie tu, by wziąć sobie to, czego pragnie. Jak każdej nocy.

Ale nie tej.

Ta myśl – nagła, zaskakująca – pobudza we mnie adrenalinę. A kiedy Benjamin upuszcza klucze, ich uderzenie o podłogę przypomina wystrzał z pistoletu. To sygnał do biegu. Ruszam. Z głośnym krzykiem otwieram drzwi na oścież. Wszystko dzieje się w ułamku sekundy. Nim jest w stanie mnie zauważyć, uderzam pięściami w jego klatkę piersiową. Popycham go z całych sił. Upojone alkoholem ciało upada na podłogę z głośnym *bum*.

– Stój! – krzyczy, z trudem wstając z podłogi.

O, nie. Nie mam takiego zamiaru.

Biegnę tak szybko, jak gdyby zależało od tego moje życie. Bo zależy. Życie nas obu. Jeśli uda mi się uciec, odnajdę pomoc. Uratuję Macy. Docieram do schodów. O dziwo, prowadzą w dół. Pokonuję po dwa stopnie naraz.

A więc loch dla lalek był na poddaszu. No pewnie. Przecież to musiało wyglądać jak żywcem wyjęte z horroru. Co za dramatyzm.

Pędzę jak strzała do drzwi, kątem oka widząc resztę domu. Po prawej znajduje się kuchnia. Nie chcę tam wchodzić. Nie będę szukać telefonu. Nie odwrócę głowy, by spojrzeć, czy mnie goni. Wybiegam przez frontowe drzwi.

Nie.

Zatrzymam.

Się.

Czuję na twarzy zimne powietrze. Otacza mnie niczym peleryna. Dom stoi w środku lasu. Widzę drzewa, zielone i żywe. Przelatują wokół mnie, kiedy biegnę co sił w nogach. Iglaste gałęzie tną moją skórę. Ignoruję ból. Nic nie ma teraz znaczenia. Muszę znaleźć pomoc. Słyszę za sobą dyszenie. Odgłos zgniatanych liści. Jest niedaleko. Blisko. Ale nie aż tak blisko.

Jest słaby.

Pijany.

To żaden przeciwnik.

Z każdym krokiem przez gęsty las zwiększam odległość, która nas dzieli. Czuję ogromny ból. Biegnę tak długo, aż moje płuca pieką z braku powietrza. Kręci mi się w głowie. Jestem wygłodzona. Nie mam już siły. A jednak... biegnę dalej. Staję w miejscu dopiero, kiedy mam stuprocentową pewność, że już go nie ma. Prędzej umrę, niż pozwolę zno-

wu się złapać. Ale już od dłuższej chwili nie słyszałam jego kroków...

Uciekłam.

Cholera, naprawdę uciekłam. W swojej głowie szaleję i krzyczę z radości, ale na zewnątrz nie otwieram ust.

Uratuję ją. Sprowadzę do domu.

Zmuszam nogi do dalszego biegu. Znowu ruszam. Jeszcze szybciej.

Nagle uświadamiam sobie, że w końcu jesteśmy wolne. Z moich ust wyrywa się łkanie. Przepęlnia mnie ulga, której nie potrafię nawet opisać. Kiedy tylko odnajdę pomoc, ten psychol zgnije w więzieniu. A my wrócimy do domu, do mamy i taty. Wciąż o nich myślę, choć ich twarze powoli zaczynają się zacierać. Wybiegam z lasu. Jakieś sto metrów przede mną jest droga. Widzę światła samochodu, który zmierza w moim kierunku. Wyciągam ramiona w górę i macham do nadjeżdżającego kierowcy.

– Pomocy! – piszczę słabiutko, biegnąc w stronę jezdni.

Pojazd jedzie dość wolno. Na pewno uda mi się go zatrzymać. Jesteśmy uratowane!

– Pomocy! – Mam taki zachrypnięty głos... Kiedy samochód zaczyna zwalniać, wybucham płaczem. Przez łzy nic nie widzę. A jednak nie stoję w miejscu. Biegnę, wymachując rękami, aż zakrwawionymi, pociętymi stopami dotykam asfaltu.

– Pomocy!

Opony piszczą. Kierowca mnie zauważył. Zatrzyma się. Uratuje nas...

Bum.

Twardy metal uderza w mój bok z siłą pędzącego pociągu. Kości pękają. Odgłos ich łamania przypomina perkusję. Nie wiem, gdzie jest góra, a gdzie dół, aż do momentu,

kiedy moja głowa z hukiem nie uderza o asfalt. Trzask odbija się echem po czaszce...

Teraz patrzę w górę.

Jasne gwiazdy migocą na niebie, a po mojej skroni spływa coś ciepłego. Od czterech lat nie widziałam nieba. Jest przepiękne, ogromne, magiczne.

Próbuję coś powiedzieć. Starsza kobieta z siwiejącymi włosami krzyczy, żebym się trzymała.

Ale ja się nie trzymam.

Gwiazdy bledną, niebo jest coraz ciemniejsze. Wypełnia pustkę.

Rysy jego twarzy się zacierają.

Tym razem porywa mnie ciemność.

Bądź dzielna, Macy. Wróć po siebie.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

~ Czerwień ~

Osiem lat później...

– JADE, WSZYSTKO W PORZĄDKU? NAWET nie spróbowałaś ciasta.

Podnoszę wzrok i widzę przed sobą zmartwione oczy matki. Posyłam jej niewyraźny uśmiech, po czym nabieram na łyżeczkę trochę ciasta Red Velvet, które zamówiła do kawy. Siedzimy w niewielkiej, starej jadłodajni. Szwy jaskrawoczerwonych kanap zaczynają się pruć, ale jedzenie tutaj jest smaczne, a kawa jeszcze lepsza.

– Nic mi nie jest, mamó. Ważę więcej niż kiedykolwiek wcześniej.

To prawda. Rano musiałam użyć wieszaka, żeby przyciągnąć dziurkę w rozporku ulubionych dżinsów do guzika.

– Powinnaś wpaść kiedyś do nas na domowy obiad. Twój ojciec byłby zachwycony. – Jej uśmiech uwidacznia zmarszczki wokół oczu.

Podnoszę gorący kubek. Czuję przyjemne ciepło i wdycham aromatyczną parę.

– Niedługo wpadnę. Obiecuję. Mam teraz bardzo dużo pracy.

Mama miesza łyżeczką kawę. Wydaje się nieco nieobecna.

– Tak ciężko pracowałam, żeby zostać policjantką. A oni od razu wrzucili cię na głęboką wodę i nie dali ci nawet chwili, by złapać oddech.

Jestem naprawdę zdziwiona, że mama nadal chce drażyć ten temat. Przecież wie, jak bardzo pragnęłam tej pracy i ile musiałam poświęcić, by ją zdobyć. Straciłam cztery lata edukacji, zamknięta na poddaszu psychopaty. Musiałam chodzić na zajęcia wieczorowe, uczęszczać do letniej szkoły i uczyć się dwa razy więcej niż pozostali.

– Lubię pracować – odpowiadam, podnosząc głos o kilka oktaw. – Kiedy nie jestem zajęta, wracam myślami do tamtego okresu i...

Twarz mamy blednie, jak za każdym razem, gdy o tym wspominam. Choć minęło już tyle lat, potworna przeszłość wciąż nie daje mi spokoju. Rodzice jednak nie lubią o tym rozmawiać. Kiedy wróciłam do domu, usilnie próbowali zapomnieć o tragedii i traktować mnie jak dziewczynkę, którą byłam cztery lata wcześniej – naiwną czternastolatkę.

Ona jednak umarła w swojej celi, kiedy tylko Benny położył na niej swoje ohydne łapska.

Niespodziewanie czuję mocny, kwiatowy zapach. Kobieta z dzieckiem, która właśnie przechodzi obok nas, użyła za dużo perfum. Jej jaskrawoniebieski cień do powiek ma ten sam odcień co wypełniona po brzegi torebka. Nagle z torby wypada jakiś przedmiot i toczy się prosto pod moje nogi. Gdy go podnoszę, zamieram w bezruchu. To lalka. Zwyczajna lalka, ale na jej widok włosy stają mi dęba. Mój umysł pracuje na zwiększonych obrotach.

Czy to znak?

Czy on powrócił?

Może to on kazał kobiecie upuścić lalkę?

Jest tutaj? Obserwuje mnie?

Podnoszę zabawkę z ziemi i krzyczę za kobietą:

– Przepraszam!

Ruszam za nimi w stronę wyjścia z restauracji. Zatrzymujemy się jakieś dwa czy trzy metry od stolika, który zajmuję z mamą.

– Przepraszam, czy to pani?

Kobieta wytrzeszcza oczy ze zdziwienia i otwiera usta.

– O mój Boże, dziękuję. Córka nie zasnęłaby bez tej lalki – wzdycha z ulgą, zabierając ode mnie zabawkę i chowając ją z powrotem do torby, tym razem dużo głębiej. Macham ręką do dziewczynki o niebieskich, hipnotyzujących oczach. Mała posyła mi szeroki uśmiech, ukryta za nogą rodzicielki.

– Jade! – woła moja mama, kiedy stoję tam z rękami ukrytymi w tylnych kieszeniach spodni i gapię się w drzwi, przez które przed chwilą wyszła kobieta z dzieckiem.

Nienawidzę urlopów. W dni wolne mam zbyt wiele czasu na myślenie. Wspominanie, rozpamiętywanie... W zasadzie unikam ich jak ognia. Dziś jednak obiecałam rodzicielce pójść z nią na kawę i wspólne zakupy. Wcale nie mam ochoty chodzić po sklepach. Powinnam być w pracy. Czekać na telefon. Na jakiś znak. Wskazówkę, która pozwoli mi złapać Benny'ego. Od tak dawna pozostawał w ukryciu... Ale w głębi duszy wiem, że znowu zaatakuje. Każde śledztwo, do którego zostałam przydzielona, traktowałam jak sprawę Benny'ego. Każdym swoim zwycięstwem pokazywałam mu środkowy palec.

Uciekłam.

Uciekłam i cię dopadnę, draniu.

– To do jakiego sklepu pójdziemy najpierw?

– Wiesz co, zaczyna boleć mnie głowa... – Kłamię z nadzieją, że mama tego nie zauważy. – Nie obrazisz się, je-

śli przełożymy to na jakiś inny dzień? – Pocieram palcami skronie, by dodać sobie wiarygodności. Mama przywykła już do tych marnych wymówek i jak każdy dobry rodzic, udaje, że całkowicie w nie wierzy.

– Oczywiście, skarbie – odpowiada, marszcząc czoło ze zmartwienia. – Wracaj do domu i odpocznij.

– Tak właśnie zrobię – obiecuję, choć obydwie wiemy, że to nieprawda.



Zamiast do domu, idę na komisariat. Kiedy tylko siadam do papierkowej roboty, słyszę dźwięk przychodzącej wiadomości.

Detektyw Dupek: Stawiam sto dolarów, że właśnie pracujesz...

Mój partner uwielbia przesładować mnie w weekendy, kiedy zamiast siedzieć w domu przeglądam akta starych spraw, aby mieć pewność, że niczego wcześniej nie pomięłam. Dupek z niego. Odpisuję mu szybko, złośliwie się uśmiechając.

Ja: Super. Kupię sobie za to nową torebkę.

Odkładam telefon z powrotem na biurko, ale jego ekran natychmiast się zaświeca.

Detektyw Dupek: Ha! Dobrze sobie! Przecież ty nosisz kasę w staniku. W życiu nie widziałem Cię z torebką.

Kutas.

Ja: Może to dlatego chcę sobie jakąś kupić?

Drrrrrrryń.

Detektyw Dupek: Zgłoszę się po wygraną w poniedziałek rano, Phillips.

Podwójny kutas.

– Phillips – warczy na mnie komendant Stanton. Gaszę ekran telefonu, po czym natychmiast go odkładam. Kiedy podnoszę wzrok, nie mogę uwierzyć, że jest już tak późno. Siedząc przy komputerze nawet tego nie zauważyłam. Na dworze panuje ciemność, a w brzuchu burczy mi z głodu.

– Panie komendancie. – Kiwam mu głową.

Mężczyzna opiera się o moje biurko.

– Czy ty przypadkiem nie masz dzisiaj wolnego?

Marszczy swoje krzaczaste, śnieżnobiałe brwi i zakłada ręce na klatce piersiowej, podkreślając w ten sposób swój piwny brzuszek.

– Chciałam tylko dopracować kilka ostatnich raportów – kłamię. *Zawsze kłamię.*

Komendant doskonale wie, ile czasu tutaj spędzam, więc musi być baaardzo znudzony, skoro postanowił przyjść i pociągnąć mnie za moje nieistniejące jaja.

– Masz. – Wyjmuje z kieszeni dwudziestodolarówkę i przez chwilę wygląda banknot w palcach, nim mi go podaje. – Na kilometr słychać, że jesteś głodna. Idź, kup nam jakieś kanapki w Benny's...

Benny.

Bum.

– Słucham? – Nabieram oddechu. Cała drzę.

– Jenny's Subs. To ta knajpka naprzeciwko – mruży, po czym ponownie marszczy brwi. – Coś ty taka błada, Phillips? Przecież sanepid w końcu ich nie zamknął. To o szcurach to była tylko głupia plotka. – Kręci głową, po czym kiwa ręką w stronę drzwi.

Jenny's, a nie Benny's. Cholera. Nienawidzę, kiedy to do mnie powraca.

– Szefie, właśnie przydzielono nam nową sprawę. Zabójstwo. Przydałaby mi się jej pomoc – przerywa nam detektyw Marcus.

Stanton bez słowa wyrywa z mojej dłoni banknot i skienieniem głowy nakazuje iść z Marcusem.

Uroczo. *Sknera*.



– Dlaczego chciałeś przyjechać tu ze mną? – pytam, kiedy parkujemy pod właściwym blokiem. Żaden z detektywów nie pała do mnie sympatią, dlatego jestem zdziwiona propozycją Marcusa.

– Sama zobaczysz. – Posyła mi uśmiech.

Marszczę czoło i przygryzam wewnątrz policzka, idąc za nim pomiędzy hałaśliwymi mieszkańcami budynku.

– No, teraz to psy jakoś potrafią przyjechać! A mówiliśmy wam, że on ją w końcu zabije! Ale kto nas, kurwa, słuchał? – wrzeszczy jedna z sąsiadek, wymachując rękami, jak gdyby odganiała stado os.

– Proszę wrócić do środka – odwarkuje Marcus, wskazując otwarte za nią drzwi.

Kobieta prycha mu w twarz i nie rusza się z miejsca. Chce zobaczyć, co będzie dalej.

Wejścia do mieszkania ofiary pilnują policjanci, których nikt nawet nie poinformował o tym, co zaszło w środku.

– Każ tym ludziom natychmiast wracać do domów. Zbierzemy od nich zeznania, kiedy będziemy gotowi – mówię jednemu z nich, który wygląda, jak gdyby miał zwymiotować na swoje świecące, wypucowane buciki. *Rekrut*.

Wchodząc do środka, słyszymy hałasy dochodzące z kuchni po lewej stronie.

W mieszkaniu znajdują się dwaj mundurowi i wielki, dobrze zbudowany mężczyzna zakuty w kajdanki. Gość nie ma na sobie koszulki. Na jego piersi od razu zauważam rozbrzyganą krew, która brudzi także rozwrzeszczaną twarz. Mężczyzna krzyczy, że to był wypadek i mamy go rozkuć. Gdy nasze spojrzenia się spotykają, wyobrażam sobie, jak para wylatuje mu z nozdrzy. Dostrzegam w nim jednak coś więcej niż złość. To mrok. Taki sam, jaki miał w sobie Benny. Żadnego współczucia. Żadnej empatii.

Przechodzę do salonu, gdzie leży na plecach naga, martwa kobieta. Spoglądam na odświeżone ciało, rejestrując każdy, nawet najmniejszy szczegół. Siniaki wokół nadgarstków; niebieskie. Niedawno była związana. Nowe i stare sińce po wewnętrznej stronie ud; ślady ostrego seksu lub gwałtu. Zasinienia na szyi świadczące o przyduszeniu. Ich kolor wskazuje na to, że powstały przed śmiercią. Najprawdopodobniej to właśnie uduszenie było przyczyną śmierci. Ofiara ma na głowie ranę po uderzeniu. Podobno upadła na kominek. Ślady krwi na ciele podejrzanego i jej bardzo niewielka ilość w pokoju świadczą jednak o tym, że cios został zadany pośmiertnie. Brak opuchlizny tylko to potwierdza.

Kilkakrotnie kręcę ramionami dla rozluźnienia i zakładam lateksowe rękawiczki, które noszę w kieszeni kurtki. Następnie przechodzę przez małe mieszkanko z powrotem do kuchni. Podejrzanym od razu unosi głowę, by na mnie spojrzeć.

– To był wypadek. Upadła – syczy przez zaciśnięte zęby.

– A te siniaki? – pytam, krążąc wzrokiem po śladach krwi na jego ciele.

– Lubiliśmy się pieprzyć. – Wzrusza ramionami. – Ostro. Nie masz pojęcia, jak ona to kochała. Tobie pewnie też by

się spodobało. – Oblizuje usta i cmoka, ale zaraz potem marszczy nos w konsternacji. – No chyba, że jesteś jakąś jebaną lesbą?

Bo co, bo pracuję w policji i nie mam na sobie krótkiej spódniczki? Wow, cóż za odkrywczе spostrzeżenie. *Kutas*.

– Czego użyłeś? – Drażę, gdy prawe oko zaczyna mu lekko podrygiwać. Tik nerwowy. – Czego użyłeś, żeby rozbić jej czaszkę?

– Upadła na kominek – warczy, oburzony oskarżeniem.

Wybucham gorzkim śmiechem, wskazując krew na jego twarzy i kratce piersiowej.

– Przytulałem ją! – broni się.

– Idiota z ciebie.

W odpowiedzi cały sztywnieje.

– Jesteś pieprzonym ścierwem, który bije i gwałci kobiety. Udusiłeś swoją dziewczynę i spanikowałeś. Wymyśliłeś sobie w tym małym mózdzku wielkości fistaszka, że powiesz, że to był wypadek. Wgniotłeś jej czaszkę, a potem zostawiłeś przy kominku.

Dźgam go palcem w klatkę piersiową, a on aż się zapowietrza.

– Sekcja zwłok wykryje przyczynę śmierci, geniuszu. Ale zanim to nastąpi, pozwól, że czegoś cię nauczę. Po śmierci krew przestaje krzepnąć. Zostawia zupełnie inne ślady niż za życia. Kiedy serce nie pompuje krwi, ta zamiast wylewać się z żył, w większości pozostaje w ciele. – Chwytam go od tyłu za głowę i z całej siły walę jego mordą w stół, z radością słuchając dźwięku łamanego nosa.

– Ty pierdolona szmato! Zapierdołę cię! Zobaczysz!
– wrzeszczy. Otwarte usta zalewa krew.

– No popatrz. Ty tylko potknąłeś się i upadłeś, a krwawisz o wiele mocniej niż ona. – Rzucam mu na odchodne

złośliwy uśmiech i maszeruję różnym krokiem w stronę Marcusa.

– Zaatakowała mnie! – jęczy morderca.

– Upadłeś – poprawiają go jednogłośnie policjanci.

– Musiał ukryć tu gdzieś przedmiot, którym uderzył ją w głowę po śmierci – warczę. – To może być jakaś ciężka ozdóbka, albo może puchar czy inne trofeum. Przyczyną zgonu było uduszenie. Spadam do domu.



Przy takich sprawach bywam nieobliczalna. Marcus doskonale o tym wie i to dlatego chciał ze mną jechać. Dla własnej rozrywki. Każdy na komisariacie wie, że nienawidzę przemocy wobec kobiet bardziej niż czegokolwiek na świecie. Okej, Marcus chciał show, to je dostał. Wykonałam za niego jego pieprzoną robotę, ale nie zamierzałam tkwić tam w nieskończoność.

Wchodzę do łóżka i wtulam się w ramiona ukochanego Bo.

Bo Adams nie tylko wyglądał jak typowy chłopaczek z sąsiedztwa. On dosłownie nim był. Kiedy po ucieczce wróciłam do domu, to właśnie on pomógł mi najbardziej ze wszystkich. Rodzice nie mieli pojęcia, jak sobie poradzić z moją złością. Byłam wściekła, że nie potrafiliśmy odnaleźć Macy. Wściekła na siebie, wściekła na policję, wściekła na nich.

Bo pokazał mi jednak, w jaki sposób mogę przekierować tę agresję.

Zaledwie trzy miesiące po powrocie zabrał mnie na zajęcia z samoobrony. W głowie nadal miałam chaos i wciąż byłam słaba, ale po pewnym czasie te ćwiczenia stały się moją obsesją. Wiedziałam już, jak stawiać opór. Przestałam

być bezbronna, a niedługo później zaczęłam chodzić też na inne zajęcia, takie jak kickboxing, by móc nie tylko się bronić, ale i skopać komuś tyłek.

Bo nauczył mnie też strzelać. Na początku celowaliśmy tylko do pustych puszek ustawionych na przyczepie jego ojca, ale po pewnym czasie zaczęliśmy polować. Każdy ustrzelony zwierzak był Bennym. Każde naciśnięcie spustu i odrzut pistoletu przynosił satysfakcję. Marzyłam wtedy o dniu, kiedy kula z mojego pistoletu przesyje skórę, mięso i kości tego potwora.

Bo pomógł mi przekierować agresję i nienawiść. Po pewnym czasie nasza przyjaźń przerodziła się w coś więcej. Kiedy wyjechałam do miasta, Bo pojechał za mną. Zamieszkaliśmy razem, a on dostał pracę na pobliskim uniwersytecie. Jednak do teraz nienawidzi, kiedy wracam późno do domu w weekendy. To jedyne dni, które mamy dla siebie.

Jestem beznadziejną partnerką. On jednak zdaje się tego nie zauważać.

Nim zasypiam, długo patrzę w sufit. Modłę się po cichu, by w snach nie zobaczyć Benny'ego.

Oczywiście moje modlitwy nie zostają wysłuchane.
On jest ze mną zawsze, kiedy tylko zamykam oczy.

ROZDZIAŁ DRUGI

~ *Różany* ~

– ZGŁOSZONO ZAGINIĘCIE MŁODEJ DZIEWCZYNY RASY BIAŁEJ, lat czternaście. Ostatnio była widziana w centrum handlowym Woodland Hills wczoraj o piętnastej trzydzieści. Phillips? Gotowa?

Młoda dziewczyna rasy białej. Lat czternaście. Te słowa odbijają się echem w mojej głowie. Aż włosy na karku stają mi dęba.

– *Daj spokój, ile ty masz lat? Dwanaście?*

– *Nie jestem już małym dzieckiem! Mam czternaście lat!*

– Jasne – przytakuję, zaciskając powieki. – Nie spinaj się tak, Scott.

Wiek ofiary przyprawia mnie o dreszcze. Ja też miałam zaledwie czternaście lat, kiedy zostałam uprowadzona. Próbuję odrzucić od siebie wspomnienia. Patrzę na partnera spod uniesionych brwi i pokazuję mu środkowy palec. To takie moje pozdrowienie.

Dillon mruczy coś pod nosem, po czym odchodzi dumnym krokiem. Odkąd komendant kazał nam pracować razem, przez cały czas chodzi niesamowicie wściekły. Zostaliśmy partnerami dobre osiem miesięcy temu, a on nadal traktuje mnie jak wrzód na tyłku. Może to przez mój wiek? Jestem wyjątkowo młoda jak na detektywa. Ale przecież w pełni zasłużyłam na tę posadę! Pracowałam dniami i no-

cami, żeby robić to, co robię. Żeby móc w końcu wsadzić za kratki wszystkie te potwory...

Benny'ego.

Może i jestem wrzodem na jego tyłku. I jestem młoda. Ale nie pozwolę mu traktować się jak powietrze! Dillon nie jest moim przełożonym. Czy mu się to podoba, czy nie. Wiele poświęcam dla swojej pracy, spędzam w niej mnóstwo czasu. A on nawet nie pracuje w weekendy!

Stanton zawsze powierza mi najbardziej skomplikowane sprawy. Wie, że świetnie sobie z nimi radzę. Przykładam wagę do każdego, choćby najmniejszego szczegółu, który innym mógłby z łatwością umknąć. Przeglądając dowody i akta, czuję się w swoim żywiole. Nie ucieknie mi żadna poszlaka. Potrafię odnaleźć w szaleństwie metodę. *Bo sama żyłam z szaleńcem.*

Uwielbiam swoją pracę. To współpracownicy stanowią problem.

Na przykład Dillon Scott.

Na komisariacie plotka rodzi plotkę. Kiedy ludzie mnie mijają, za każdym razem czuję na sobie ich wzrok. Słyszę szepty. Wszyscy wiedzą, że w wieku czternastu lat zostałam porwana razem z młodszą siostrą, a cztery lata później udało mi się uciec... ale bez niej. Macy została sam na sam z psycholem. Miała wtedy zaledwie trzynaście lat. Wszyscy wiedzą też o tym, że prawie zginęłam, kiedy podczas ucieczki potracił mnie wielki ford pickup. Bo i jakim cudem mogliby tego nie wiedzieć? Akta tej sprawy są przecież w archiwum, do cholery! Wystarczy włączyć komputer i już, wszystkie informacje mają podane jak na tacy. Nic tylko tworzyć własne wersje wydarzeń i wymieniać się nimi przyciszonym głosem w barze, po pracy. Ci ludzie są tak subtelni, jak chłopak, który ubiera maskę gazową, zanim zrobi ci minetę.

Po wypadku spędziłam trzy tygodnie w śpiączce farmakologicznej. Miałam obrzęk mózgu i krwotok wewnętrzny. Kiedy mnie wybudzono, nie pamiętałam zupełnie nic.

No, nie do końca *nic*. Pamiętam Benny'ego. Albo Benjamin... Albo jakkolwiek nazywa się ten świr. Pamiętam dzień, w którym nas porwał. I dotyk jego obślizgłej skóry, kiedy przychodził w nocy i brał sobie coś, co nie należało do niego. Pamiętam też, że z początku Macy zawsze zasypiała z płaczem.

Najgorsze w utracie pamięci jest to, że wspomnienia powracają niespodziewanie, pobudzone przez czynniki, na które nie mam wpływu. Potrafię więc zastrzelić przestępcę, ale za żadne skarby świata nie pójdę w nocy do łazienki po ciemku. Prześladują mnie cienie, w których czają się potwory. We śnie dręczy mnie ogłuszająca cisza. Benny ukradł mi wszystko, nawet sny.

Pamiętam jego zapach, smak, wzrost i wagę, którą czułam na sobie, kiedy przyciskał moje ciało do małego łóżka.

Ale nie potrafię przypomnieć sobie niczego innego.

Niczego istotnego.

Skąd uciekłam? Co to za miejsce? Jak długo biegłam, zanim uderzył we mnie samochód? Ile czasu jechaliśmy z pchlego targu do jego domu? Nie pamiętam marki ani modelu furgonetki. Etykietek na jedzeniu, które nam podawał. Żadnego szczegółu, który mógłby okazać się przydatny. Policja zadawała mi tyle pytań... Pytań, które teraz ja sama zadaję ofiarom.

Ale to na nic. Niczego nie pamiętam.

Policja przeszukała wtedy całą okolicę. Każdy dom, każdy skrawek lasu. Niczego nie znaleźli. Zupełnie, jakbym pojawiła się znikąd.

Odkąd uciekłam, nie przestaję szukać siostry.

I robię, co tylko mogę, by odnaleźć inne zaginione dziewczynki. Koledzy w żartach nazywają mnie tropicielką.

Jestem bezwzględna i nie zawsze działam według przepisów. Nie boję się ich naginać, kiedy wiem, że to pomoże mi rozwiązać sprawę.

Komendant Stanton i komisarz Wallis mnie za to nienawidzą. Nie jestem nawet w stanie policzyć wszystkich nagan, które dostałam za to, że zamiast działać według planu, goniłam króliczka aż do jaskini lwa. Ale to nieistotne. Wygrałam. Miałam sporo szczęścia i nadal będę na nie liczyć. Muszę ją odnaleźć. Nie spocznę, dopóki Macy nie wróci do domu.

Przez swoją determinację zmieniam partnerów jak rękawiczki. Albo raczej to oni mnie zmieniają. Nikt nie chce ze mną pracować. Muszę przyznać, że Dillon wytrzymał najdłużej ze wszystkich. Ale on jest chujem, którego również nikt nie chce mieć jako partnera. Na swój sposób do siebie pasujemy.

Przez całą drogę do centrum handlowego zastanawiam się, czy ta zaginiona dziewczynka ma coś wspólnego z moją siostrą. Myślę o tym za każdym razem, kiedy ktoś zgłasza zaginięcie. Badam wszystkie poszlaki bardzo dokładnie. Wnikam w szczegóły, oglądam ślady, gromadzę zeznania. Teren podlegający pod naszą jednostkę ma najmniejszy odsetek nierozwiązanych spraw w całym stanie. Pani detektyw, w której papierach widnieje najwięcej nagan za działanie na własną rękę, dostała też najwięcej pochwał za rozwiązane śledztwa. Chłopaki z komisariatu dostają przez to szału.

Ale ja mam ich gdzieś. Tak samo jak te wszystkie pochwały i nagrody.

Mam gdzieś, czy dostanę jeszcze tysiąc nagan.

Chcę tylko *ich* odnaleźć.

Odnaleźć ją.

Od dziecka myślałam o pracy w policji, ale odkąd poznałam *jego*... odkąd zostawiłam z *nim* swoją siostrę, wiedziałam już, że nie mogłabym robić nic innego. Musiałam wysledzić go i upolować. A kto miałby na to lepszą szansę niż policjantka?

– To miejsce zeszło na psy. Kiedyś to było porządne centrum handlowe. W latach dziewięćdziesiątych przesiadywaliśmy tu po szkole prawie codziennie. Byliśmy grzeczni, nie pakowaliśmy się w żadne kłopoty. A teraz pełno tu jebanych gangsterów, no popatrz. – Dillon wskazuje palcem na grupę nastolatków. Większość z nich ma ciemną karnację skóry. – Widzisz? Patologia.

Gdy parkuje radiowóz, przewracam oczami.

– Po prostu jesteś rasistą, Scott. Te dzieciaki wyglądają jak zwykle, zupełnie normalne nastolatki. Wiesz co, ty wejdź do środka i przesłuchaj sobie tych swoich „porządnych” obywateli, a ja zostanę tu na zewnątrz i porozmawiam z „gangsterami”. – Posyłam mu złośliwy uśmiech, na co on od razu się krzywi.

– Pieprz się. Nie wspomniałem ani słowa o ich kolorze skóry...

– Jeśli mnie zastrzelą, wiedz, że będę za tobą cholernie tęsknić – kontynuuję, zakrywając dłonią usta i udając przeżoną. Dillon mruczy coś jeszcze pod nosem, ale nie odpowiada na głos, tylko pewnym krokiem odchodzi w stronę wejścia do centrum handlowego.

Ja natomiast podchodzę do „gangsterów”. Wiem, co muszę zrobić.

Odnaleźć dziewczynę.

– Hej, jestem detektyw Phillips. Chciałabym wam zadać kilka pytań – mówię, pokazując im przypiętą do paska odznakę.

Kilku nastolatków wygląda na nieco zdenerwowanych. Syczą coś cicho i posyłają sobie znaczące spojrzenia. Boją się, choć nie mają czego. Nie jestem tu po to, żeby przyskrzynieć ich za jakies marne ilości zioła w kieszeniach. Obchodzi mnie tylko ta dziewczynka.

Wyjmuję telefon z kieszeni marynarki i odnajduję zdjęcie zaginionej, Aleny Stevens. Gdy patrzę na jej błyszczące niebieskie oczy, dostaję dreszczy. Wygląda tak słodko i niewinnie. *Ja też byłam kiedyś słodka i niewinna.*

– To co, dzieciaki, byliście tu wczoraj?

– Pff... dzieciaki – kpi jeden z chłopców, krzyżując ręce na piersi. – Byliśmy, a bo co? To nie jest żadne przestępstwo.

– Widzieliście ją? – pytam, pokazując im zdjęcie.

Teraz, kiedy wiedzą już, czego od nich chcę, są o wiele bardziej wyluzowani. Przed szereg wychodzi dziewczyna z czarnymi włosami związanymi w kucyk. Mruży powieki i robi balon z gumy do żucia.

– Ta, chyba widziałam ją w Raze. Mierzyła takie oczojebne, brokatowe buty. Tylko biała laska mogłaby nosić na nogach takie ohydztwo...

Jej znajomi wybuchają śmiechem. Wszyscy poza drobną dziewczyną o kremowej skórze, trzymającą za rękę jednego z chłopców. Unoszę brew.

– Masz siostrę? – pytam spokojnym głosem.

– Tak, Keishę. – Wskazuje ruchem głowy dziewczynkę stojącą tuż za nią. Wyglądają bardzo podobnie. – A co?

– Widzisz, Alena też jest czyjąś siostrą. Ktoś ją porwał. Zabrał od rodziny. Ten świat jest pełen złych, okrutnych ludzi.

Liczy się każda sekunda. Musimy ją odnaleźć. Gdyby chodziło o Keisnę, chciałabyś, by ktoś ci pomógł, prawda?

Gdy spogląda na siostrę, jej spojrzenie natychmiast łagodnieje.

– Widziałam jak rozmawiała przed sklepem z jakimś facetem.

Ta informacja wzbudza moje zainteresowanie. Otwieram notes.

– Co to za facet? Opisz go, proszę.

– Hmm... nie przyglądałam się. Był nawet uroczy. O ile ktoś lubi Orlando Blooma...

Jej siostra chichocze, a mnie przechodzi zimny dreszcz.

– Proszę, spróbuj być dokładniejsza. Jak masz na imię?

– Kiki.

– Więc jak wyglądał ten mężczyzna, Kiki? Był młody? Stary? Miał zarost? W co był ubrany?

– Był mniej więcej w twoim wieku. – Patrzy na mnie uważnie, bawiąc się dużym kolczykiem w kształcie koła.

– Czyli był stary. Miał brązowe, kręcone włosy. Chyba był całkiem przystojny. A przynajmniej tej białej na pewno wpadł w oko. Rumieniła się jak głupia i miała taki durny, szeroki uśmiech. Pewnie planowała już sobie w głowie, jak będzie wyglądał ich ślub.

Nagle robi mi się słabo. My też byliśmy przy nim uśmiechnięte. A potem wsiadłyśmy grzecznie do jego samochodu. *To on. To musi być on.* Nie mogę stracić ani chwili. Krew tężeje mi w żyłach. Moje serce bije coraz szybciej. *Bum, bum, bum.* Jeśli to naprawdę Benny i jeśli szuka sobie nowej lalki... Czy to oznacza, że skończył z Macy?

– Pamiętasz może coś więcej? Słyszałaś, o czym rozmawiali? Widziałaś, jak zmusił ją, by z nim wyszła? – pytam,

pochyłając się nad dziewczyną, przez co ta traci nieco pewności siebie.

Wzrusza ramionami, ale jej głos zaczyna drżeć.

– Do niczego jej nie zmuszał. To ona posłusznie potakiwała głową i robiła wszystko, co kazał. A potem za nim poszła.

Wzdycham, po czym posyłam dziewczynie wymuszony uśmiech. Mam ochotę wymiotować.

– Dzięki. Czy ktoś z was widział jeszcze coś, co mogłoby pomóc nam ją odnaleźć?

Nadal nie mam żadnego śladu, żadnej wskazówki. Mam tylko opis sprawcy, który wygląda podejrzanie podobnie do *niego*... Równie dobrze może być jednak jednym z tysięcy mężczyzn, którzy pasują do rysopisu.

Kiedy cała grupa zgodnie zaprzecza, próbuję odrzucić od siebie gorycz porażki.

Nie, to jeszcze nie jest porażka. To może być poszlaka. Opis sprawcy brzmi jak *jego* opis. A takie zachowanie zgadza się ze sposobem działania Benny'ego.

Znajdę tego gnoja. W końcu go znajdę.



– To ona. – Wskazuję palcem obraz na monitorze, na którym oglądamy nagranie z kamery przemysłowej. Widzimy, jak Alena wychodzi z centrum handlowego, a mężczyzna, który pasuje do opisu Kiki, przechodzi przez drzwi niecałą minutę później. Ma opuszczoną głowę i czapkę z daszkiem. Ukrywa się. – Można to obejrzeć pod innym kątem?

– Niestety nie. To jedyna kamera, która filmuje tę część centrum – oświadcza technik, wciskając kilka przycisków, by nieco rozjaśnić obraz.

Pomieszczenie, w którym jesteśmy, wydaje się mikroskopijne, szczególnie w porównaniu z ogromnym centrum handlowym. Wszyscy patrzymy w jeden z co najmniej stu ustawionych obok siebie ekranów. Scott wisi nade mną ze swoim wielkim cielskiem. Za każdym razem, kiedy nabieram oddechu, wdycham powietrze, które on wypuścił z płuc. Pachnie słodko, jak gdyby Dillon miał w ustach cukierka.

Wow, czy ja naprawdę użyłam słów „Dillon” i „słodko” w tym samym zdaniu? Robi mi się niedobrze. Natychmiast przewracam oczami.

– A co z kamerami przed budynkiem? – pyta Scott, nachylając ciało nad ramieniem technika, i przy okazji ocierając się o moją rękę. Przechodzi mnie lodowaty dreszcz, chociaż w pokoju jest potwornie gorąco. Nie najlepiej radzę sobie w takich ciasnych, zamkniętych pomieszczeniach.

Mężczyzna wyszukuje coś w komputerze i za chwilę włącza kolejny film.

– Przeglądam te nagrania od rana, odkąd zadzwoniliście. Patrzcie, znalazłem ją tutaj. – Wskazuje ekran. – Właśnie wyszła z centrum.

Przełącza na nagranie z innej kamery. Widzimy jak dziewczyna wychodzi na parking od południowego zachodu i zaraz znika nam z pola widzenia. Technik chce już wyłączyć odtwarzanie, ale natychmiast łapie go za nadgarstek.

– Jeszcze chwila.

Sekundę później wychodzi mężczyzna w czapce z daszkiem.

Kiedy tylko go zauważam, mój puls gwałtownie przyśpiesza. Facet jest zdecydowanie chudszy niż Benny, ale w końcu minęło już osiem lat, odkąd widziałam go po raz ostatni. Mógł zrzucić kilka kilogramów, stracić mięśnie.

To on. To musi być on.

– Odchodzi w innym kierunku. – Rozmyślenia przerywa mi Dillon. Spuszcza wzrok na moją klatkę piersiową, ale sekundę później gwałtownie go odwraca. Muszę przyznać, że zrobił to całkiem subtelnie, jednak i tak zauważyłam, gdzie patrzył. Robi mi się gorąco. Jak gdyby upał panujący w tym ciasnym pokoju nie był wystarczający...

– Ale mógł przecież wrócić – protestuję, wachlując twarz dłonią. – Albo podejść ją z innej strony!

Dillon marszczy ciemne brwi, dokładnie mi się przyglądając.

– No tak. Albo po prostu jest zwykłym facetem, który idzie sobie do domu.

Nagle znów spogląda w mój dekolt. Tym razem jednak ja również spuszczam wzrok. Chcę zobaczyć, co go tak zainteresowało.

Otwieram szeroko usta, ale zaraz zamykam je z powrotem. Moja skóra pali. Dosłownie. Palę się ze wstydu. Odpadł mi guzik koszuli. Błyszczące od potu piersi są teraz widoczne dla wszystkich, którzy mają ochotę je pooglądać. Cudownie.

Zakrywam dekolt marynarką z nadzieją, że się nie ugotuję. Scott za to unosi w górę kącik ust. Od razu jednak potrząsa głową i na powrót przybiera poważny wyraz twarzy.

– Przestań dramatyzować. To tylko zwykły facet – kontynuuje, podnosząc wzrok na moją twarz.

Ta, jasne. Zwykły facet. Benny nie jest zwykłym facetem. Jest potworem.

Mimo to wzdycham, pokonana. Dillon ma rację. To nagranie nie będzie wystarczającym dowodem. Klepię technika po ramieniu i wskazuję palcem ekran.

– Prześlij to proszę na nasz komisariat.

Zostawiam ich i czym prędzej uciekam z klaustrofobicznego pokoju, który zdecydowanie za bardzo przypomina moją celę.

Dopadnę cię, Benny.



– Jak minął dzień, kotku?

Odkładam na stół swoją broń i odznakę, po czym idę do kuchni, wiedziona przyjemnym zapachem. Bo stoi przy kuchence.

– W porządku – wzdycham, klepiąc go po plecach i spoglądając na patelnię. – Mmm, kotlety mielone. Pycha. – Gdyby dla mnie nie gotował, już dawno umarłabym z głodu.

Bo chichocze i składa pocałunek na moim czole.

– Wyglądasz dziś strasznie. Jak dobrze, że jesteś już w domu. Na pewno wszystko w porządku? – Unosi brew w oczekiwaniu na odpowiedź.

– Och, właśnie takie słowa chciałam usłyszeć od mężczyzny, który podobno mnie kocha – żartuję, kradnąc kawałek selera naciowego z miski na sałatkę.

– Nie podobno, tylko na pewno, kotku. Zresztą, później ci to udowodnię, zobaczysz. – Posyła mi oczko, a ja wypuszczam z płuc powietrze. Bo to naprawdę wspomniały facet.

Spoglądam na jego przystojną twarz. Ma takie urocze, przyjemne dla oka rysy. Niewielki zarost pasuje do ciemnoblonde włosów, które z natury są kręcone i puszyste. Bo ścina je jednak bardzo krótko, specjalnie dla mnie. To z powodu pierwszej nocy, którą ze sobą spędziliśmy. Pamiętam to jak dziś. W pokoju było ciemno, a on przytulił się do mnie od tyłu. Kiedy tylko przydługi kosmyk włosów dotknął mojej policzki, nagle znów byłam w celi. Byłam

ofiara. Lalką. To koszmar... Ale ja wcale nie spałam. Zaczęłam walczyć. Zrzuciłam Bo z łóżka i uderzyłam go, zostawiając bliznę tuż nad prawym okiem. Rozciąłam jego skórę pierścionkiem, który dostałam od niego tego samego dnia. W tamtym okresie często mi odbijało. Zresztą, nawet teraz z moją psychiką nie wszystko jest w porządku. Bo jednak jakoś ze mną wytrzymuje. Uwielbia mnie. Czuję to w jego dotyku, widzę w spojrzeniu krystalicznie niebieskich oczu i w uśmiechu, którym ociepla każde pomieszczenie, do którego ja wprowadzam jedynie chłód. Trzeba przyznać, że do siebie pasujemy. Jego dobroć do mojej agresji. Wszechświat połączył nas ze sobą, byśmy się nawzajem dopełniali.

– Szczerze mówiąc – przerywam ciszę i wyjmuję tale-rze. – Miałam okropny dzień. Jest nowa sprawa. Zaginiona dziewczyna, Alena Stevens. Ma czternaście lat.

Porwana z centrum handlowego. Przez niego.

Odwraca się w moją stronę, ale z początku nie mówi ani słowa. Z łatwością wyczuwam, jak opuszcza go dobry nastrój. Bo nienawidzi tej obsesji, którą mam na punkcie odnalezienia Macy. Wie, że każdą sprawę traktuję tak, jak gdybym ratowała siostrę. Kiedy opowiadam mu o pracy, zawsze się krzywi. Chciałabym mu tego zaoszczędzić, ale nie potrafię. Gdybym musiała trzymać to wszystko dla siebie, to chyba bym oszalała.

– Postaraj się za bardzo w to nie angażować, skarbie. Bo znowu mi schudniesz i nie będziesz mogła spać. A ja wolę swoją dziewczynę z bardziej kobiecymi kształtami – mówi z wymuszonym uśmiechem. Jak zawsze próbuje podcho-dzić do moich obsesji z humorem.

– No cóż, póki co zjadłabym konia z kopytami, więc tym kobiecym kształtom raczej nic nie zagraża.

Tym razem jego uśmiech wygląda szczerze.

– Świetnie. Lubię cię właśnie taką, jaka jesteś.

I to prawda. Wiem o tym. Zresztą, wcale nie wyglądam najgorzej. Dziewczynka, która przez lata była dręczona i wykorzystywana przez Benny'ego, wyrosła na całkiem atrakcyjną kobietę. Ciemne włosy podkreślają moją bladą cerę, a piwne oczy przypominają oczy Macy. Są błyszczące, ale zawsze wyglądają na zmęczone. Bo uwielbia moje kobiece kształty, choć mam je dopiero od niedawna. Musiał mnie karmić całymi latami, żebym w końcu nabrała nieco tkanki tłuszczowej. Ja zresztą też lubię swoje pełne biodra. Pasują do okrągłej pupy i biustu w rozmiarze C.

No cóż, w końcu Bo musi mnie za coś kochać. A na pewno nie polecał na moją uroczą osobowość...

Ale ja go nie kocham.



Kiedy się budzę, czuję na piersi czyjeś usta. Serce natychmiast zaczyna mi bić szybciej. Przez ułamek sekundy znów jestem w swojej celi. Mam siedemnaście lat, a on gwałci mnie po raz pierwszy. Dopiero, kiedy kładę rękę na jego głowie i czuję pod palcami krótkie, proste kosmyki zamiast długich, gęstych i kręconych, wracam do rzeczywistości. Moje ciało napina się, ale teraz już z innego powodu. Chłodną przyjemne ciepło języka, którym krąży po odsłoniętych piersiach.

– To ja, kotku – szepcze. – To tylko ja.

Bo.

Wcześniej nie sądziłam, że po tym, co przeżyłam z Bennym, będę jeszcze pragnęła seksu. Nienawidziłam tego, jak moje ciało mnie przy nim zdradziło. Ale Bo był cierpliwy. Pokazał mi, jak mieć kontrolę nad tym, co robię i komu pozwalam się dotykać. Seks z Bo jest przyjemny. To delikatny

kochanek. Problem w tym, że tortury Benny'ego obudziły we mnie demona, który chce czegoś więcej – potrzebuje czegoś więcej.

– Kocham cię. To tylko ja – mruczy, składając pocałunki na moich piersiach i powoli schodząc w dół, aż do podbrzusza. – Nigdy o tym nie zapominaj.

Nie zapomnę. Jak bym mogła? Nienawidzę się z wielu różnych powodów, ale miłość, którą obdarza mnie Bo, jest jednym z najważniejszych.

Nie zasługuję na niego.

Pieści językiem mój pępek. Wzdycham cicho, a on wciąż zmierza w dół. Sekundę później czuję ciepły oddech na wargach sromowych. Kiedy tylko dotyka ich ustami, wydają z siebie przeciągły jęk.

– Kocham cię – szepcze, nie przestając mnie lizać. To wyznanie, gorące niczym jego oddech, parzy moje rozgorączkowane ciało. Ustami sprawia mi przyjemność, ale słowami gasi namiętą iskrę. Przestaję oddychać.

On też mnie kochał...

Kiedy zaczęłam spotykać się z Bo, nie szukałam miłości. Szukałam przyjaciela. Nie chciałam być sama. Zrozumiałam, że to właśnie nim powinnam była zainteresować się przed laty. Miał plany na studia i głowę na karku. Ale zamiast wybrać fajnego, ułożonego chłopaka, ja pozwoliłam swoim pieprzonym hormonom zaprowadzić się prosto do furgonetki, która zabrała nas do piekła.

Już nigdy nie dam swojemu ciału podejmować decyzji za mnie.

Od ucieczki polegam wyłącznie na umyśle. Przestałam dbać o uczucia. A miłość? Moja miłość czeka zamknięta w celi razem z Macy. Kochałam siostrę bardziej niż kogokolwiek na

świecie... I ją zawiodłam. Dlatego teraz w moim życiu nie ma miejsca na miłość.

– Kocham cię, Jade. To ja, Bo – mruczy, nie przestając całować mojej kobiecości. Powtarza to za każdym razem, gdy uprawiamy seks. Doceniam, że próbuje dać mi poczucie bezpieczeństwa, ale... Benny również szeptał te dwa słowa. Choć Bo nie ma o tym pojęcia.

Wolałabym, gdyby mówił coś sprośnego.

– Kocham cię – słyszę po raz kolejny.

Zamknij się... zamknij się... zamknij się...

Czasami mam ochotę odpuścić i tak samo mu odpowiedzieć. Może wtedy przestałby to powtarzać? Chciałabym mu dać to, na co zasługuje. Ale nie potrafię. Nie umiem skłamać w tak poważnej sprawie. Miłość jest kłamstwem.

– Mój słodki, kochany Bo – mruczę. To mój sposób na wyrażenie czułości.

I on o tym wie.

Usatysfakcjonowany, zaczyna pozwalać sobie na nieco więcej... Mimo to, nadal się powstrzymuje. Zawsze pozostaje ostrożny. Nienawidzę tego.

Liże mnie tak, jak gdyby robił to według wytycznych usłyszanych na jakimś specjalnym kursie. W końcu wyklada anatomię na pobliskim uniwersytecie... Kto wie, może on sam prowadzi taki kurs? Ale ja chciałabym, żeby czasami mnie ugryzł. Zranił. Szarpnął. Chociaż raz.

– O tak – jęczę, kiedy wsuwa palec do środka. Jestem taka mokra. – Jeszcze...

Bez problemu odnajduje mój punkt G. Chwilę później trzęsę się już w nieustającej ekstazie. Bo wie jak doprowadzić mnie do orgazmu.

Benny też wiedział.

Moje ciało uwielbia pieśczoćoty... Ale seks z Bo to nie tylko nagroda, ale i kara. Przez jego słowa pogrążam się we wspomnieniach. Chwieję się na granicy światów. Wpadam w otchłań.

I dobrze. Nie zasługuję na nic więcej za to, że nie odwzajemniam tej miłości. Ale jak mogłabym go kochać, skoro nawet podczas seksu nie potrafię oddać mu całej siebie?

Niegrzeczna laleczka.

Z całych sił ściskam go udami, a następnie opuszczam je na materac.

– Jade... – Głos Bo zaczyna się załamywać. Rozsuwa mi nogi. Czubkiem twardego penisa pociera o pulsującą z przyjemności cipkę. Kusząco. Prowokująco.

– Mmm?

Powoli, niemal boleśnie powoli, napiera na moje spragnione ciało. Głośno jęczę, kiedy wchodzi we mnie do końca.

– Kochanie...

– Mmm?

Przygryza moją dolną wargę.

– Wyjdź za mnie.

Lodowaty prysznic rzeczywistości w momencie gasi pożądanie. Bo całuje i ssie mój kark, jak gdyby nic innego nie miało znaczenia. Ale ja... Ja nie mogę za niego wyjść. Przecież nawet go nie kocham. To nie jego wina. Jest idealnym partnerem. Cudownym kochankiem. Wyrozumiałym, potrafiącym przebaczać facetem.

W perfekcyjnym świecie mogłabym go pokochać. Nawet powinnam. Rodzice uwielbiają Bo. Wszyscy, kurwa, uwielbiają Bo... Wszyscy poza mną.

Gdyby Benny nigdy nas nie ukradł... Nigdy nie zrobił z nas swoich lalek... Tak, wtedy mogłabym pokochać Bo.

Ale Benny nas ukradł.

A ten świat nie jest perfekcyjny.

Jest okrutny i pełen nienawiści.

Nigdy nie przestanę szukać siostry. Nigdy nie porzucę chęci odnalezienia wszystkich zaginionych dziewczynek. I nigdy nie pozbędę się nieustającej nienawiści do Benny'ego. Pragnę jedynie zaprowadzić go przed oblicze sprawiedliwości. Tylko na tym mi zależy...

W moim złamanym sercu nie ma miejsca dla Bo. To taki dobry człowiek. Boję się, że w końcu go zniszczę swoją pracą i pragnieniem zemsty.

Przestaję myśleć, gdy czuję na sobie jego palce. Pieści moją łechtaczkę i w zaledwie kilka minut doprowadza mnie do kolejnego orgazmu. Gdy zaciskam mięśnie wokół niewielkiego penisa, on również dochodzi. Zamieramy w bezruchu. W pokoju słychać jedynie nasze ciężkie oddechy. Bo podnosi się powoli, by spojrzeć mi w oczy.

Kiedy księżyc oświetla jego przystojne rysy twarzy, nie dostrzegam tego radosnego mężczyzny, którym jest na co dzień. Widzę jedynie smutek. Zagubienie. Bo pragnie więcej niż mogłabym mu dać.

– Czy to oznacza „nie”? – pyta, z trudem przełykając ślinę. Nienawidzę się za to, jak mocno go ranię.

– Bo... – W moich oczach zbierają się łzy. Zbierają, ale nigdy z nich nie wypływają. Już nie. Po tym, co przeszłam, nic nie może doprowadzić mnie do płaczu. Nawet ten smutny, zraniony mężczyzna, który pragnie jedynie, bym odwzajemniła jego miłość. – Byłabym beznadziejną żoną.

– Nie dla mnie – zapewnia, muskając moje usta. – Dla mnie jesteś idealna.

Idealna laleczka.

Nasz pocałunek jest tak słodki, że moje czarne serce zaczyna nabierać nieco kolorów.

– Okej – mruczę w końcu pod nosem. Będę tego żałowała.
Niegrzeczna laleczka.

– Ale pod warunkiem, że nie weźmiemy ślubu od razu. Potrzebuję czasu. Co najmniej roku albo dwóch. – Jestem okrutną, samolubną kobietą. Nienawidzę się.

Jego niebieskie oczy błyszczą, kiedy całą twarz rozjaśnia szeroki uśmiech. *Cudowny człowiek.*

– Dam ci tyle czasu, ile potrzebujesz, skarbie. Mamy przed sobą całą wieczność!

Odwzajemniam uśmiech, ale nie radosne spojrzenie.

Może i mamy dla siebie całą wieczność.

Za to Macy nie ma zbyt dużo czasu.

Obawiam się, że jeżeli to Benny był w centrum handlowym, to oznacza kolejne polowanie. A skoro potwór szuka nowej lalki, to stara prawdopodobnie już go znudziła.

Albo, co gorsza, jest zbyt zniszczona, by móc się nią dalej bawić.

Muszę ją odnaleźć.

Szybko.

ROZDZIAŁ TRZECI

~ *Burgund* ~

JEST TAKI WIELKI I BŁYSZCZĄCY.

Całkiem nowy.

Bez wad.

Nie tak jak ja.

Jest ciężki i z pewnością nie będę mogła nosić go w pracy. Ściągam pierścioneł zaręczynowy z palca i kładę go na szafce, zniesmaczona faktem, że zgodziłam się poślubić Bo. Jestem taka samolubna. Zostałam jedną z tych kobiet, których szczerze nienawidzę. Uwiązałam go przy sobie, chociaż wiem, że nie mogę dać mu wszystkiego, na co zasługuje. Wszystkiego, co mu się należy po latach, które wytrzymał ze mną i moim zdrowo posranym stylem życia.

– Trzeba zmienić rozmiar? – Z zamyślenia wyrywa mnie jego głos.

– Jest...

– Idealny i piękny? – przerywa z seksownym uśmiechem. – Zupełnie tak jak ty.

Piękna lalka.

Powstrzymuję dreszcze i zmuszam się do uśmiechu.

Bo obejmuje mnie w talii i przyciska moje plecy do twardej klatki piersiowej. Kiedy miałam czternaście lat, żartowałam, że wyglądał jak chuchro. Teraz jednak chodzi na

siłownię i ciężko pracuje, by utrzymać sportową sylwetkę. Ach, idealny facet dla każdej kobiety... *Każdej poza mną.*

Odwracam się i zaplatam dłonie wokół jego karku. Gdy go całuję, nasze gorące języki rozpoczynają zmysłowy taniec. Nie przerywam, dopóki nie czuję, jak jego penis twardnieje przy moim udzie. Bo mnie unosi, a ja oplatom go nogami w pasie. Wzdycham cicho prosto w uchylone wargi.

– Spóźnisz się – szepcze.

Nie odpowiadam, jedynie ocieram się o niego coraz mocniej. W nagrodę wkrótce dostaję kilka orgazmów, które pomagają mi zapomnieć o poczuciu winy.



Dillon okrążył moje biurko z kubkiem kawy w dłoniach. Jego oddech śmierdzi tak, jakby zrzygał mu się do ust jakiś barista, najprawdopodobniej po zjedzeniu całej garści ziaren kawowca... Patrzy na mnie spod byka, zerkając na zegarek i kręcąc głową.

– Spóźniłaś się.

– Och, doprawdy? Wiesz co, lepiej zjedz sobie kolejnego pączka i odpieprz się od mojego czasu pracy – warczę z fałszywym uśmiechem, po czym salutuję mu obiema dłońmi.

– Jakież to dojrzałe. I stereotypowe – narzeka. – Ty tak na serio?

Oczywiście, że na serio. Przecież w kąciку ust ma pieprzony cukier puder. Wyciągam rękę, by zetrzeć go z jego dolnej wargi i pokazać mu biały proszek na swoich palcach. Kiedy go dotykam, cały sztywnieje. Pewnie nigdy nie nauczę się szanować czyjejs przestrzeni osobistej.

– Nie bądź babą – mruczę lekceważąco, po czym zlizuję cukier z palców, choć rzadko jem słodczyce. Odpycham od

siebie pudełko niedojedzonych pączków, które *ktoś* położył mi na biurku i unoszę brwi. – Nie trzeba być detektywem, żeby rozwiązać tę zagadkę.

Scott ociera usta wierzchem dłoni, a następnie kładzie swój kubek na mojej teczce, zostawiając na niej brudny, brązowy ślad. Natychmiast go odsuwam. *Kutas.*

– Jakies wieści w sprawie zaginionej dziewczynki? – pytam z nadzieją, że kiedy spałam, pojawiły się nowe dowody.

Dillon kiwa głową i wskazuje na tablicę, na której przywieszono są wszystkie poszlaki.

– Matka dziewczyny przyznała, że zanim córka wyszła do centrum handlowego o coś się z nią pokłóciła. Całkiem możliwe, że nie zaginęła, tylko uciekła.

– Dlaczego nie powiedziała nam o tym wcześniej?

Wzrusza ramionami i sięga po kolejnego pączka.

– Nie chciała, żebyśmy przestali jej szukać.

Przecież i tak byśmy szukali.

– Phillips, Scott, do mnie – warczy komisarz Wallis, gestem zapraszając nas do gabinetu.

– Co tym razem narobiłeś? – mruczę do Dillona, wytrącając mu z ręki ostatni kawałek pączka.

– Suka. – Podnosi jedzenie z ziemi i wkłada je do ust. – Reguła pięciu sekund – tłumaczy. *Ohyda.*

– Scott, zamknij drzwi. – Wallis zasiada za biurkiem na swoim skórzanym fotelu. – Właśnie zgłoszono nam sprawę morderstwa. Komendant chce, żebyście się tym zajęli.

– A co z zaginioną? – pytam nieco zawiedziona, przez co komisarz patrzy na mnie spod byka.

– Jej sprawę przejmują Jones i Henderson. Dziewczyna pewnie uciekła. Przed zachodem słońca zgłodnieje i wróci do domu. Wasza dwójka jest mi potrzebna przy tym śledztwie. – Podsuwa nam akta i wskazuje drzwi. Łapię za tecz-

kę szybciej, niż zdąży zrobić to mój partner, i wychodzę mamrocząc pod nosem:

– Co za chujnia.

Wcale nie mam nic przeciwko pracy nad sprawą zabójstwa, ale ta dziewczyna nadal gdzieś tam jest, zagubiona i samotna. Nieważne czy uciekła, czy nie. A co jeśli czeka, żeby ktoś ją odnalazł i uratował? Czekaj, chociaż nikt jej nie szuka?

– Ruszajmy – nakazuje Dillon, skręcając w stronę mojego biurka, by wziąć ostatniego pączka. Przyśpieszam kroku i go doganiam, po czym chwytam to wysmażone, pocukrowane cholerstwo i porywam je tuż sprzed jego nosa. Partner posyła mi złośliwy uśmiech i zakłada marynarkę.

– Wychodzimy – ogłasza, choć i tak nikt go nie słucha.

Musimy dotrzeć na miejsce zbrodni przed mundurowymi. Zabezpieczyć teren, zanim policjanci podepczą wszystkie dowody. Bez słowa wychodzę więc za Dillonem, po raz ostatni spoglądając na zdjęcie czternastolatki, Aleny Stevens, przypięte do korkowej tablicy. Następnie wgryzam się w pączka. Zjadam go tylko po to, by on nie mógł tego zrobić. *Jestem suką.*



Kiedy docieramy do sklepu, którego właścicielka została zamordowana, przewraca mi się w żołądku, a świat wokół mnie gwałtownie zwalnia. Mam wrażenie, jakby krew w moich żyłach zastąpił twardniejący cement. Nie jestem w stanie oddychać.

Wystawę sklepu zdobią porcelanowe lalki. Ustawione w równym rzędzie, piękne, zachwycające. *Bum, bum, bum.*

Piękne laleczki...

– Phillips?

Mam dreszcze i tylko cudem potrafię to ukryć. Patrzę partnerowi prosto w oczy i entuzjastycznie kiwam głową.

– Tak, tak, wszystko okej, nic mi nie jest... Znaczy, wszystko w porządku – jąkam się, na co on marszczy brwi i przeżywa mnie swoimi ciemnymi przenikliwymi oczami. Ich kolor kojarzy mi się z karmelem. Nie są tak ciemne jak oczy Benny'ego. Chociaż Scott na pozór jest zwykłym dupkiem, w jego spojrzeniu dostrzegam to, co próbuje ukryć pod twardą skorupą. W gruncie rzeczy to może być całkiem miły, wrażliwy gość. Po prostu świetnie to ukrywa.

Kiedy przez dłuższą chwilę nie odwraca wzroku, uświadamiam sobie, że ja też się na niego gapię.

– Naprawdę. – Unoszę rękę.

Spogląda na mnie, jak gdybym spadła z księżyca.

– Chciałem ci powiedzieć, że masz ruszyć dupę. Mam serdecznie gdzieś, jak się czujesz. Co ja jestem, twój chłopak?

Nieświadomie rozdziawiam usta. Czy ja właśnie okazałam słabość w obecności Dillona? Naprawdę muszę lepiej kontrolować swoje emocje, albo ten gość dobiereze mi się do tyłka. Pewnie chciałby wiedzieć, dlaczego tak dziwnie reaguję. Nie zamierzam mu tego zdradzać.

Strzepuję dłonie, by pozbyć się napięcia w mięśniach, po czym raz jeszcze spoglądam na tego dupka. W sumie to nawet dobrze, że jest dupkiem. Mrużę oczy, a on posyła mi złośliwy uśmiech.

– No dalej – zachęca słodkim, pełnym sarkazmu głosem. – Jesteśmy pięknymi laleczkami, podejdź no tutaj, pobaw się z nami.

Kiedy się wzdrygam, on wybucha śmiechem.

– Bez obaw, te nawiedzone zabawki przerażają mnie tak samo jak ciebie – zapewnia z poważnym wyrazem twarzy.

– One mnie nie przerażają – protestuję.

Nie one. Tylko to, co symbolizują.

– Jasne. Wmawiaj to sobie dalej – kpi, po czym wysiada z samochodu.

– Mhm... Żryj gównem – warczę pod nosem, wychodząc zaraz za nim.

Scott klepie się po brzuchu, po którym wcale nie widać jego zamięśnienia do słodyczy. Jego brzuch jest płaski i chyba nawet umięśniony. Biodra ma wąskie.

– Dzięki, ale jestem już najedzony.

– No raczej, zjadłeś prawie całe pudełko pączków – pry-cham. – Daję ci góra minutę, zanim dostaniesz zawału.

– O nie, i co wtedy? Będziesz musiała mi zrobić oddychanie usta-usta.

– Prędeż napluję ci do gęby.

– Och, Phillips, przestań już ze mną flirtować – żartuje. – Nie jestem w nastroju na wymienianie z tobą płynów ustrojowych. To miejsce zbrodni, okaż trochę szacunku!

Szczęka mi opada, a on odchodzi zadowolony z siebie. Próbuje ignorować dziwne wibracje w podbrzuszu oraz ukryć uśmiech, który w tej sytuacji jest zdecydowanie nie na miejscu.

Muszę przyznać, że nigdy dotąd nie patrzyłam na Dillona w ten sposób. Nie zaglądałam pod skorupę, którą się otacza. W sumie to on wcale nie wygląda tak źle... Ech, kogo ja oszukuję? Samej siebie nie sposób okłamać. Scott jest przystojny, pewny siebie i zachowuje się jak prawdziwy samiec alfa. Po prostu na co dzień jego urok osobisty zakrywa gruba warstwa pieprzonej arogancji.

– Phillips? Czy ty przypadkiem nie patrzysz na mój tyłek? – Staje w wejściu i spogląda na mnie, ignorując ludzi wokoło. Za policyjną taśmą zebrał się już tłum gapiów, a w środku, tuż obok ciała, czeka na nas policjant... Jak

zwykle. Dlaczego mundurowi zawsze muszą ignorować zakaz wchodzenia na miejsce zbrodni?! *Idioci*.

– Patrę – odpowiadam, wchodząc do środka. – I szukam najlepszego miejsca, żeby cię w niego kopnąć.

– Więc lubisz ostre zabawy? A to ci niespodzianka. – Wzrusza ramionami, po czym odchodzi, a ja znów rozdziałam usta.

Muszę przyznać, że czy to celowo, czy przez przypadek, Dillon zdołał na chwilę oderwać moje myśli od tego potwornego miejsca. Teraz jednak nasze przekomarzenia dobiegły końca, a rzeczywistość spada mi na głowę niczym lawina ciężkich kamieni.

Wszyscy wiedzą o twojej przeszłości, niegrzeczna laleczko.

Moje płuca błagają o tlen. Czuję ich ból, kiedy wstrzymując oddech rozglądam się po sklepie.

Widzę je wszędzie. Spoglądają na nas z półek, gablotek i wystaw. Błada skóra, rubinowe wargi, wielkie oczy przenikające w głąb mojej duszy...

– Jade?

Natychmiast podnoszę na niego wzrok. *Dillon zwrócił się do mnie po imieniu. Imieniu, nie nazwisku. Pracujemy razem już od ośmiu miesięcy, jeździmy jednym samochodem, jemy przy tym samym stole, a mimo to nigdy dotąd nie powiedział do mnie „Jade”.*

– Może lepiej porozmawiaj ze świadkiem. Czeka przy radiowozie.

Opuszczam wzrok na podłogę, na ciało zamordowanej kobiety leżące w kałuży krwi. Ofiara nie spodziewała się ataku. Ciemnoczerwone ślady na ladzie wskazują na to, że morderca zaszedł ją od tyłu. W sklepie nie widać też śladów walki, nic nie jest połamane ani zepsute...

Bum!

Podskakuję przerażona, kiedy porcelana uderza o drewnianą posadzkę i rozbija się na małe kawałeczki. Serce bije mi mocniej niż zwykle. Krew płynie szybciej. Kiedy patrzę na podłogę, widzę rozbity lalkę, leżącą tuż obok właścicielki sklepu.

Policjant, którego wcale nie powinno tu być, wzrusza ramionami. Marszczy nos i przygryza swoją pięść, a następnie zakłada ręce na piersi.

– Ups, niezłoda ze mnie – mruczy, spoglądając na półkę stojącą tuż za nim. *Kretyn.*

Rozwalona na kawałki twarzyczka patrzy mi prosto w oczy, kiedy ja znowu tonę w otchłani swoich wspomnień.



Lubię ten dźwięk. Huk piorunów i dudnienie kropel deszczu uderzających w ściany. To brzmi tak uśmierniająco.

Wyobrażam sobie, jak woda wlewa się do celi, zalewa ją i topi mnie, uwalniając moją duszę od koszmaru, który przeżywam.

Za ścianą Macy pociąga nosem. Słyszę jej pisk za każdym razem, gdy rozlega się grzmot.

Żałuję, że nie mogę zobaczyć koloru błyskawic na niebie. Chciałabym poczuć zapach deszczu, odetchnąć rześkim, nocnym powietrzem. Czas mija, a ja przestałam zwracać na to uwagę. Kiedyś codziennie robiłam w ścianie nową kreskę, by wiedzieć, ile dni minęło od naszego porwania. Skończyłam z tym, kiedy przy trzynastej zdarłam sobie paznokieć.

To było tak dawno temu...

Moje włosy są już dłuższe, a piersi w końcu zaczęły rosnąć. Gdyby tylko Bo mógł mnie teraz zobaczyć... W końcu przestałby się śmiać, że jestem deską.

Zdaniem mamy chłopcy są wredni dla dziewczynek, kiedy je lubią, ale nie wiedzą, jak to wyrazić. Pewnie miała rację. Benny jest okrutny, a przecież mówi, że nas kocha.

Trzask... bum.

– Ach!

Krach!

Słyszę sapanie dochodzące zza drewnianych drzwi celi. Moje serce drży niczym ziemia pod kopytami rozpedzonych wierchowców.

– Patrz, co przez ciebie zrobiłem! – ryczy Benny – Benjamin. Wzdłuż kregostupa czuję lodowate dreszcze. Mam gęsią skórkę. Chłód chwytła mnie za ramiona i przenika do klatki piersiowej.

– Jest zniszczona – warczy, obrażony niczym małe dziecko. Kiedy słyszę brzdęk kluczy, natychmiast zrywam się do biegu. W drzwiach celi jest niewielkie okienko. Nie zakrył go, bym mogła obserwować, jak pracuje nad swoimi lalkami.

– To moja wina! – krzyczę, próbując ściągnąć na siebie jego gniew. Niech ukarze mnie, nie Macy! Odpowiada mi przesywająca cisza, przerywana jedynie odgłosami burzy.

Nagle dochodzi do mnie krzyk siostry. Jest jak zatruta strzała wymierzona prosto w moje niegdyś niewinne serce. Zatrzuwa je. Zabija.

Łapię drzwi tak mocno, że drzazgi wbijają mi się w palce. Widzę krople krwi na opuszkach. Nieważne. Wypuszczam powietrze tak szybko, jak gdyby ktoś ścisnął moje płuca i próbował zgnieść je na proch.

Widzę jego napięte, twarde mięśnie na spoconych plecach, kiedy pochyla się nad skuloną na podłodze Macy. Ciągnie ją za włosy.

Gęste, brązowe kosmyki zakrywają jej zapłakaną twarz.

Wyciągnął ją z celi.

Nie mogę w to uwierzyć.

Nie widziałam siostry od dnia, kiedy nas porwał.

– Patrz, co narobiłaś – warczy. – Jest zniszczona! To była piękna, mała laleczka. Zupełnie taka jak ty! A teraz jest brzydka!

Podnosi z ziemi potłuczoną porcelanę, po czym prostuje plecy, ciągnąc swoją siostrę za sobą. Kiedy staje prosto, czubkiem głowy niemal dotyka zwisającej z sufitu żarówki. Macy próbuje ustać na czubkach palców. Plisowana sukienka, w którą ją ubrał, kołysze się wraz z każdym ruchem.

Jej włosy opadły na ramiona i w końcu widzę jej twarz. Do moich oczu natychmiast napływają łzy. Macy tak bardzo się zmieniła... a zarazem pozostała taka sama. Moje serce cieszy się, że znowu ją widzę, ale dusza krzyczy z rozpaczy.

Powinna być przy mnie bezpieczna... Zawiodłam.

– Przeproś ją! – wrzeszczy Benny. Całe jego ciało aż dygocze ze złości. – Zapłacz nad zepsutą lalką!

Kiedy Macy nie reaguje, potwór unosi rękę. Z początku sędzę, że chce ją uderzyć. Wstrzymuję oddech, czekając na nieuniknione...

Ale on robi coś gorszego. Powoli, niemal delikatnie.

Ściska w dłoni kawałek pękniętej porcelany i pewnym ruchem przysuwa go do oka siostry. Precyzyjnie wbija go prosto w kanałik łzowy.

Wrzeszczę, przepętniona goryczą, widząc krew powoli spływającą po porcelanie. Potwór przesuwa odłamek w dół, wzdłuż nosa swojej żywej lalki. Przecina skórę, z której natychmiast wypływa szkarłatna krew. Macy otwiera usta, ale nie wydaje głosu. Nie krzyczy. Patrzy na niego oczami pełnymi smutku. Jej dolna warga drży.

– Przepraszam – mówi po chwili, zawstydzona.

Drę się tak głośno, że przekrzykuje trzaski piorunów:

– Puszczaj ją, ty psycholu! – Potrząsam metalowymi prętami w okienku drzwi. – Puszczaj!

Benny się nie porusza. Stoi w miejscu, trzymając siostrę za szyję. Po jej twarzy spływa krew. A on patrzy. Tylko patrzy. Zawsze patrzy. Zaciskam dłonie w pięści i walę nimi w drzwi, by

ściągnąć na siebie jego uwagę. Wolę, by karał mnie, nie ją. Ale to na nic.

Kiedy piwne oczy Macy odnajdują moje, szlocham tak mocno, że czuję ból w klatce piersiowej.

– Wybacz mi, Macy. Tak mi przykro... Wybacz. Uratuję nas. Przysięgam.

Tracę wolę walki i niemal padam na kolana, wrzeszcząc w niebogłosy razem z burzą, która szaleje na dworze. Modłę się, by ulewa zabrała mnie ze sobą, kiedy będzie odchodzić, pozostawiając za sobą jedynie nieznośny upał. Potwór znika w celi razem z Macy. Jestem bezsilna. Bezużyteczna. Ukrywam twarz w spoconych, brudnych dłoniach.

Lalka panny Polly była chora, chora, chora,

Polly się zmartwiła, zadzwoniła po doktora...

Wychodząc, śpiewa pod nosem tę swoją przerażającą piosenkę. Powoli zbiera kawałki rozbitej lalki. Miała być piękna... ale już nigdy nie będzie. Tak samo jak Macy nigdy już nie będzie idealna. Do końca życia będzie nosiła na twarzy bliznę po tym, co zrobił jej Benny. A ja nie zdołam ukryć tego, co we mnie stworzył.

Kiedy słyszę tę piosenkę wiem, że tej nocy już nie wróci. Dzięki Bogu. Zostaniemy same. A jutro nie dostaniemy jedzenia. Ale będziemy mogły odpocząć od tego psychola, który w swoich okrutnych dłoniach trzyma nasz los.



– Jade, co ty do cholery tam nuczisz? Jesteś pewna, że powinnaś tu w ogóle być?

Natychmiast podnoszę wzrok na Dillona, ale w moim umyśle wciąż krążą okropne wspomnienia. Mam wrażenie, że czuję zapach kurzu swojej celi. I charakterystyczną woń Benny'ego, który otacza moje ciało niczym obrzydliwa mgła.

– Nućę?

Scott kręci głową i patrzy na mnie tak, jakbym postradała rozum.

– No, nucisz. Jakąś nawiedzoną melodyjkę.

Zbyt przerażona, by przyznać nawet przed sobą, że Benny wciąż siedzi w mojej głowie, ignoruję słowa partnera i zwracam się do policjanta:

– Dużo tu jeszcze popsujesz? Może chcesz się poplaskać w jej krwi? – warczę, wskazując palcem wyjście. – Lepiej zaprowadź mnie do tego świadka.

Idę za roztrzęsionym policjantem, ignorując przenikliwe spojrzenie Dillona.

Wszystkie poszlaki wskazują na Benny'ego.

On tu jest.

Porwał dziewczynę. Chce nowej lalki.

Ale... dlaczego wybrał ten sklep? Zabicie kobiety w jego wieku bez żadnego powodu nie pasuje do sposobu działania tego psychola. Kiedy porywał Alenę, działał z premedytacją. Ale zamordował w złości. Czyżby się zmienił? Może potrzebował materiałów do pracy? Czy naprawdę wrócił?